

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

W sprawie ruskiej.

Chcąc należycie ocenić stanowisko, jakie wobec licznych głosów w tej sprawie zająć nam wypada, musimy z góry określić ogólną zasadę, której w każdej analogicznej kwestyi wypada się nam trzymać, — stałą normę, której ściśle mamy przestrzegać, by nie zejść z obranej przez nas drogi. Owóż, taka jest zasada, która nam we wszystkich naszych czynach i wystąpieniach przyświecać powinna: *Pierwszym naszym obowiązkiem jest praca dla polskości i popieranie jej na każdym kroku; popierać też możemy i powinniśmy wszelkie innych nie wrogich nam ludów i narodowości dążenia i usiłowania, które z ogólno-ludzkiego stanowiska są słuszne i sprawiedliwe, lecz tylko o tyle, o ile nam sił i energii zostanie po dokładnem spełnieniu naszych narodowych obowiązków, tudzież z zastrzeżeniem, że te dążenia i usiłowania w żadnym punkcie nie zwracają się przeciwko nam, że ich tendencya nie jest nam nieprzyjazną, że duch który niemi kieruje nie jest nam wrogi.*

Pociągnijmy paralełę między tą zasadą, którąśmy w tej chwili skreślili, a podniesionymi w ostatnich czasach żądaniami Rusinów — ta droga, którą nam obrać wypadnie, przedstawi się nam jasną i prostą. Samo oświadczenie się nasze za postulatami Rusinów, nie absorbuje naszych sił i energii, nie czyni ujemnym naszym narodowym obowiązkom, z tego więc punktu byłoby zupełnie na miejscu. Inna rzecz jednak, czy jest ono takim ze względu na dalsze punkty podniesionej zasady. Tutaj z przykrością stwierdzić nam wypada, że duch, który wśród kierowniczych ży-

wiołów sprawy ruskiej w ostatnich czasach panuje, jest nam wrogi, że taktyka przez nich przyjęta, jest względem nas nienawistna, że ostrze całego tego ruchu zwrócone jest przeciwko nam. Wiele się o tem w ostatnich czasach mówiło i pisało; dość wspomnieć o nienawistnem wyrzekaniu się przez Rusinów mowy polskiej, o burzącej działalności wśród ludu ruskiego wydawnictw »Stauro-pigii« i »Biesiedy« (dwu najpoważniejszych instytucyj ruskich); o artykułach Rusinów tej miary jak Dr. Iwana Franko w czasopismach zagranicznych, zohydzających Polaków wogóle i tych, których my czcimy najwyżej, którzy nas chwają okryli (n. p. »Der Dichter des Verrathes« i »das Polenthum nach zwei Fronten«).

Dość wspomnieć o artykułach »ukraińskiego« »Diła«, w których autor pochwała i godzi się na stanowisko hakatysty Sattlera, lub też zwraca uwagę rządu austriackiego na niewłaściwość jego „lojalnego“ postępowania wobec Polaków, twierdząc, że Austrya sama sobie musi »winę« przypisać, że sprawa wrzesińska »w ten sposób« w sejmie galicyjskim była traktowana i że tyle »kłopotów« Austryi zgotowała. To wszystko są fakty, które z żadnym protestem ze strony ruskiej się nie spotkały, a przecież jest ich więcej, — jest ich tyle, że trudne by było ich wyliczenie. Więc duch, którym owiany jest obecny ruch ruski jest w najwyższym stopniu antypolski i nam nie wolno takiego ruchu popierać, choćby słowem tylko. A czyż ich postulaty z ostatnich czasów nie są dla naszej sprawy szkodliwe?

Nam nie wolno być tak ślepyimi, byśmy nie widzieli związku w jakim pozostaje urzeczywistnienie istotnego ich postulatu (t. j. utrakwizacyi lwowskiego uniwersytetu) z naszą najoczywistszą i niezaprzeczoną szkodą. Memoryał lwowskiej młodzieży polskiej, poniżej przytoczony, dokładnie ów związek wyjaśnia. Doszliśmy więc do tego, że poparcie ostatnich żądań kierowników polityki ruskiej i ruskiej młodzieży, jako owianych duchem nienawiści ku wszystkiemu, co polskie i skierowanych przeciw nam, pozostawałoby w rażącej kolizyi z przyjętą przez nas zasadą. Pozostają zatem dwie drogi: stanąć temu ruchowi oporem i iść przeciw niemu, lub też zachować stanowisko obojętne i pozostawić ich sprawę własnemu jej tokowi — a w każdym razie bronić swych praw i swych interesów. Która z tych dróg jest lepszą i więcej nam odpowiada?

Zasadniczo w sprawach polityki narodowej powinniśmy zawsze odpłacać tą samą miarą, jaką nam mierzą. Musimy tak postępować, gdyż wśród naszych stosunków tylko silnym atakiem

przeciwko tym, którzy względem nas wrogo występują — możemy się przy swojej słusznej sprawie utrzymać i ją obronić. Czyż i w danej sprawie wobec Rusinów pójdziemy tą drogą konsekwentnie i takie same zajmiemy stanowisko? Czy odpłacimy im tą samą nienawiścią, jaką przejęte jest ich względem nas działanie, jaką przejęte są ich ostatnie występy w sprawie, która ze swej zasady nie powinna przeciw nam się zwracać? Nie! myśmy nienawistnie do Rusinów się nie odnosili, i nie odnosimy, nie odpłacimy im równą miarą, bo nam nasza godność narodowa nie pozwala zająć tego samego stanowiska wobec słabszych od nas, zarówno kulturalnie jak ekonomicznie pod każdym względem, jakie zająć musimy wobec silniejszych. Zatem pozostaje nam tylko jedna droga: pozostawić ich sprawy własnemu losowi — zająć stanowisko obojętne. Tylko to stanowisko, uznać możemy za jedynie właściwe i jedynie zgodne zarówno z wymogami naszego interesu narodowego, jak i naszej narodowej godności.

Z punktu widzenia naszej (powyżej przytoczonej) zasady, odrzucić musimy w najwyższym stopniu niedorzeczne popieranie wszystkich »bez zastrzeżeń« dążeń ruskich, a stanowczo potępić i napiętnować wpływ »rodzimego ducha słowiańskiego«, jako wrogi naszej sprawie narodowej, — a że pochodzący od Polaków, jako w najwyższym stopniu nam wstrętny. W tej sprawie chcemy robić przypuszczenia; — nie sądzimy, by wszyscy, którzy takie zapatrywanie przyjęli, byli istotnie takim duchem przejęci — lecz dla tych zaprzańców, którzy w tej formie chcą propagować swoje moskalofilstwo i korzystając z naiwności wielu, podsuwają im swe nikczemne poglądy — dla tych mamy tylko pogardę.

Ten wreszcie przejaw »myśli politycznej« w danej sprawie, by »Rusinom dać wszystko« i stworzyć z nich zaporę przeciw caratowi — musimy z dwu punktów oświecić. Z jednej strony wypływa on z głębi serca, szlachetnie czującego; jednak nie liczy się z istotnymi warunkami, buja pod obłokami i na ziemię zejść nie chce. Bo cóż my obecnie możemy dać Rusinom? Gdyby Polska była wolną a Rusini wchodzili w skład jej organizmu państwowego wówczas można by było powiedzieć o szczodrem rozdawnictwie uprawnień — i zupełnie słusznie. Lecz dziś, gdy my posiadamy tylko to, co sami krwawym bojem i trudem zdobędziemy — zaprawdę na ironię zakrawa mówić o tem, byśmy coś komukolwiek dać mogli. Chyba przez rzeczenie się tego cośmy sami zdobyli — i to jeszcze kwestya, czyby się to dostało tym, których obdarzyć byśmy sobie życzyli.

Z drugiej strony, co się tyczy zapory przeciw caratowi i Rosyi, jest to kwestya daleko sięgającej polityki i bardzo odległej przyszłości, a w czasie obecnym przedstawia się bardzo problematycznie wobec coraz wśród Rusinów wzmagającej się partyi moskalofilskiej.

Reasumując wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli — stwierdzamy, że jedynie słuszne i racjonalne stanowisko, jedynie odpowiadające wymogom naszego interesu narodowego i narodowej godności, jest wobec dzisiejszych żądań ruskich zupełnej neutralności, stanowiska obojętnego. Na tem stanowisku musimy wytrwać, i innych na nie zwrócić — a zejść zeń moglibyśmy tylko w takim wypadku, gdybyśmy dostrzegli pożądaną zmianę w postępowaniu i sposobie myślenia samych Rusinów.

Nasz narodowy stan posiadania w Galicyi wschodniej.

Wśród $7\frac{1}{4}$ milionowej ludności, zamieszkującej $78\frac{1}{2}$ tysięcy km. \square obszaru Rzeczypospolitej polskiej, przyłączonego pod nazwą Galicyi do Austrii — stanowią Polacy $54\frac{1}{2}\%$ (4 miliony), Rusini $42\frac{2}{10}\%$ (3 miliony). Trzecia część tego obszaru przypada na tak zwaną Galicyę zachodnią, $\frac{2}{3}$ na Galicyę wchodnią, w takim też stosunku pozostaje do siebie ludność i reprezentacya tych części.

Stosunek ludności polskiej do ogółu ludności Galicyi wschodniej wynika jasno z cyfr powyżej przytoczonych; jeżeli byśmy nawet przypuścili, że Galicyę zachodnią zamieszkują wyłącznie Polacy, a Rusini mieszkają wyłącznie w Galicyi wschodniej, to jeszcze pozostanie na Galicyę wschodnią 1,600.000 Polaków, t. j. $\frac{1}{3}$ ogółu ludności = 33% (Rusinów 62%).

Nasuwa się pytanie, czy ten poważny procent ludności zamieszkuje bardziej zachodnie powiaty, czy też rozsiany jest po całej Galicyi wschodniej; jakoteż drugie pytanie, czy ludność ta jest ruchomą, grupującą się w miastach, czy też osiadłą na roli, występującą gromadnie nawet poza obrębem miast i miasteczek.

Odpowiedź na pierwsze pytanie otrzymamy z następującego zestawienia procentu ludności polskiej w poszczególnych powiatach: Z 50-ciu powiatów Galicyi wschodniej ma ludność polska w 4-ch większość absolutną (w brzozowskim 90% , we Lwowie 82% w jarosławskim 64% , w skałackim $50\frac{1}{2}\%$), w sześciu powiatach

wynosi 40—50% ludności (w sanockim 48%, przemyskim 47%, cieszanowskim 46%, tarnopolskim 46%, trembowelskim 44%, lwowskim 43%), w 12-tu powiatach wynosi 30—40% ludności (w podhajeckim 41%, brzeżańskim, mościckim, rudzkim po 38% buczackim, husiatyńskim, kamioneckim po 37%, samborskim 36%, złoczowskim 34%, sokalskim 33%, stanisławowskim 30·82% zbaraskim 30·38%), w 12-tu powiatach wynosi 20—30% ludności (między innymi w kołomyjskim 21%), w 11-tu powiatach wynosi 10—20% ludności, w 5-iu powiatach wynosi niżej 10% ludności.

Z zestawienia tego wynika, że ludność polska rozsznana jest we wszystkich powiatach Galicyi wschodniej, że w jednym z najbardziej na wschód wysuniętych powiatów (skałackim) wynosi ponad 50% a w dwóch (tarnopolskim i trembowelskim) około 45%; dodajmy, że w 12-tu powiatach liczących 30—40% ludności polskiej znajduje się obok powiatu złoczowskiego, brzeżańskiego, podhajeckiego, buczackiego, także powiat stanisławowski, zbaraski i husiatyński, leżący na granicy Galicyi wschodniej; jeżeli z 50-ciu powiatów Galicyi wschodniej weźmiemy pod uwagę jedynie 37 powiatów wschodnich (należących do lwowskiej archidiecezyi rzym.-kat. obrządku) — otrzymamy 28½% ludności polskiej, a mianowicie w 12-tu powiatach północno-wschodnich 15—82%: przeciętnie 36% (po odliczeniu m. Lwowa 15—45%: przeciętnie 30%), w 12-tu powiatach środkowo-wschodnich 18—50%: przeciętnie 35%, w 13-tu południowo-wschodnich 3½—31%: przeciętnie 15% (wśród nich powiat stanisławowski 30·82%, kołomyjski 21%).

Aby zadowalniająco odpowiedzieć na pytanie drugie, weźmiemy znowu pod uwagę jedynie 37 powiatów wschodnich, w tych bowiem najprędzej możnaby się spodziewać znaleźć wśród ludności polskiej «czużych ludzi», t. j. ludność napływową po miastach zamiast osiadłych rolników. W 37-miu powyższych powiatach ludność rzym.-kat. obrządku wynosi w miastach przeciętnie 30% (po odliczeniu m. Lwowa 22½%), we wsiach przeciętnie 18¾% — ludność polska po miastach przeciętnie 60% (po odliczeniu m. Lwowa 56½%), we wsiach 21%.

Skoro stosunek ludności rdzennie polskiej do ogółu ludności wiejskiej wynosi 19:100, to jasną jest rzeczą, że ludność ta nie jest bynajmniej ruchomą, w ostatnich czasach sprowadzoną czy zwabioną, lecz musi być dawno osiadłą na roli, w zasługach za pracę około ziemi i za obronę kraju z ludnością ruską co najmniej równorzędną; że nie może być uważaną za obcych, bo ona

jest u siebie, na ziemi potem i krwią długiego szeregu przodków zroszonej. Liczba powyższa przekonywa zarazem, że żywioł polski we wschodnich powiatach Galicyi nie jest sztucznie wyhodowaną rośliną, ale takim samym krzewem o korzeniach mocno zapuszczonych w grunt miejscowy, jak żywioł ruski, że nie opiera się po wsiach tylko na właścicielach większych posiadłości, na dworach i służbie — lecz że podporą tego żywiołu jest polski chłop na wsi obok polskiego rzemieślnika w miastach.

Po powyższem zestawieniu nie na miejscu mogłoby się здаwać — wezwanie... »powinniśmy wyteńczyć wszystkie siły dla zachowania naszego żywiołu we wschodniej części kraju, dla ochrony 600.000 dusz polskich (w 36 powiatach wschodnich bez m. Lwowa), które rozrzucone grupami bez kościołów, bez księży własnych, bez szkół, odpadają pomału od narodowego organizmu... — a jednak te słowa oddają dokładnie rzeczywisty stan rzeczy. Wszak porównanie liczby mieszkańców rzym.-kat. obrządku z liczbą Polaków okazuje, że polskim językiem jako macierzystym posługuje się w kilku powiatach mniej ludzi, niż jest mieszkańców obrządku rzym.-kat. (choćby liczba mówiących po niemiecku jest w tych powiatach znacznie mniejszą, niż liczba żydów z dodatkiem kolonistów rzym.-kat. obrządku i protestantów); wszak w powiecie kołomyjskim, po wsiach, ludność rzym.-kat. obrządku wynosi $5\frac{1}{2}\%$, a liczba mówiących po polsku tylko $3\frac{1}{5}\%$ (w tym powiecie można spotkać wsie oddalone o 2 mile od kościoła); wszak w powiatach czortkowskim, kołomyjskim, przemysłańskim, żółkiewskim są wsie, w których z ogółu ludności obrządku rzym.-kat. zaledwie 3% mówi po polsku; wszak w niektórych wsiach jedynymi »Polakami« są żydzi, a potomkowie odwiecznych osadników mazurskich rzym.-kat. obrządku zupełnie się zruszczyli.

Na wytłumaczenie tego przytaczamy, że gdy Polacy w całej Galicyi mają probostw 878, Rusini mają 1938, tak że gdy na jeden okręg parafialny rzym.-kat. wypada 3660 dusz, na gr.-kat. wypada 1400 dusz; że w całej Galicyi tak zachodniej jak wcho-

Polskość Uniwersytetu lwowskiego.

(Z historyi Uniwersytetu.)

Uniwersytet lwowski zajmuje wybitne miejsce w naszym narodowym mieniu, jest »jedną z niewielu strażnic, jakie się pozostały naszej narodowej kulturze«. Jest on nią mimo wszystkie

ciężkie a niezależne od nas warunki, ograniczające rozwój polskości na nim i wszędzie, stworzone dla działalności w duchu wprost przeciwnym. Bo jest to w mocy słuchaczy Polaków i profesorów Polaków, by przy ich wspólnej pracy duch na tej wszechnicy był polski. Jest to więc posterunek bardzo ważny i bardzo nam potrzebny, a rzeczywiście i prawdziwie nasz

Stwierdzają pozyskanie tej wszechnicy dla polskiej kultury i umożliwiają jej rozwój w tym duchu rozporządzenia odnoszące się do języka wykładowego i urzędowego — a mianowicie, odnośnie do języka wykładowego dekret ministeryalny z dnia 3. kwietnia 1882 r. l. 5264, odnośnie do języka urzędowego rozporządzenie sankcyowane z dnia 27. kwietnia 1879 r. Stwierdzają one, że językiem urzędowym, i »z reguły« wykładowym jest na Uniwersytecie lwowskim język polski.

Nie te jednak rozporządzenia dały nam polski Uniwersytet, ale praca nasza. Jest on polski ze słuszności. Bo te rozporządzenia austriackiego rządu były wymuszoną odpowiedzią na polskie żądania, były koniecznem ustępstwem rządu wobec niezbitości słusznego i swą słusnością silnego stanowiska społeczeństwa polskiego.

Było to nieuniknione stwierdzenie zwycięstwa naszego we walce polskości — i tylko polskości z germanizmem.

Uniwersytet lwowski zarówno Józefiński (1784—1805) jak niemniej potem Uniwersytet Franciszka I. (założony w r. 1817.) był niemiecki.

Czynnikami decydującymi w sprawie założenia i urzęduowania Uniwersytetu były nie kulturalne potrzeby społeczeństwa galicyjskiego, ale cele i potrzeby rządu

Celem zaś rządu było zgermanizowanie Galicji, — potrzebą jego urobienie sobie pewnej ilości pionków dla administracji rządowej.

Nie potrzeba chyba dodawać, że już samo takie zbiurokratyzowanie inteligencji w duchu nawskróś centralistycznym było walnym środkiem germanizacyjnym.

Rozwoju kultury w ogóle przez Uniwersytet nie brał rząd w rachubę zupełnie.

»Nie należy niczego uczyć młodzieży, — pisał Józef II. w piśmie z d. 25. listopada 1782 r. — z czego albo rzadko albo wcale nie będzie mogła skorzystać dla dobra państwa, bo studia uniwersyteckie służą tylko do wykształcenia urzędników państwowych«.

Musiał natomiast rząd zwrócić uwagę na to, że w pojęciach tego społeczeństwa nie mogło wygasnąć poczucie przynależności do narodu polskiego, że ma ono pewne kulturalno-narodowe potrzeby — a wzięwszy to pod uwagę postanowił także przez założenie i urządzenie w odpowiednim duchu Uniwersytetu działać na przeobrażenie pojęć i uczuć w tem społeczeństwie, germanizować je.

Austriackie gubernium galicyjskie, zapytane w sprawie powtórnego założenia Uniwersytetu we Lwowie pisało: »...Wszystko uczynić należy, co zdolne jest pomnożyć przywiązanie Galicyi do jej monarchów, miłość do rządów Austrii i wzmocnić przekonanie, że Waszej Cesarskiej Mości leży dobro blask i postęp kraju tego na równi z innymi krajami na sercu. Uprawa rozumu jest najwydatniejszem dobrodziejstwem, które rząd dać może swoim poddanym a nic silniej nie utrwała wdzięcznego przywiązania ku niemu, jak liberalne postępowanie w tych sprawach. Utworzenie Uniwersytetu we Lwowie podniesie nastrój umysłów w tym kierunku, albo raczej niespełnienie tego życzenia posłuży za pozór źle myślącym do rozdmuchania przeciwnego usposobienia.« A w dalszych wywodach wprost już poruszono potrzebę i zasadę tłumienia idei wszechpolskiej, motywując konieczność założenia Uniwersytetu tem, że »niema innego sposobu powstrzymania galicyan od szukania w graniczącem Królestwie polskiem, z którem łączy Galicyę język i tradycja dziejowa tego, czego w domu własnym znaleźć nie mogą, a z innych prowincyj austriackich brać nie chcą«.

Jako język wykładowy wprowadzono zamiast dotychczasowej łaciny na wskrzeszonym w r. 1817 Uniwersytecie język niemiecki. »Ażeby zaś zupełnie usunąć mniemanie — radził hofrat Krieg w odnośnym referacie gubernialnym w r. 1817 — że rząd pragnie wnieść język niemiecki kosztem polskiego, powinna być ustanowioną na Uniwersytecie katedra języka polskiego....«

Za taką cenę — pisze dr. Finkel — godził się referat gubernialny na wprowadzenie nadzwyczajnej katedry literatury i języka polskiego.« Widzimy w tem już pewną myśl dyplomatyczną i pewien system.

Profesorowie Niemcy nastąpi z wszystkich stron monarchii, nie uznając separastycznych dążeń społeczeństwa, pośród które przyszl. nie starali się przystosować swej działalności do jego potrzeb, ale przeciwnie, uważając się za przedstawicieli kultury niemieckiej »na kresach niemczyzny« byli już od pierwszych chwil

przeważnie świadomym swych celów, a w każdym razie bardzo silnie działającym jej rozsądnikiem.

Takie więc hasła: stworzenia centralistycznej biurokracji w łonie społeczeństwa galicyjskiego, zerwania węzłów wiążących je z innymi zaborami i zgermanizowania go powołały do życia tę instytucję niemieckiego uniwersytetu na ziemi polskiej, a władza państwowa wszechwładna wtedy na nim i profesorowie-Niemcy mieli być i byli stróżami tej myśli.

Zadaniem społeczeństwa było przeciwdziałać tym zamysłom dyplomatycznym. I chociaż społeczeństwo polskie w Galicyi na ogół nie wywiązywało się przez długie lata z tego zadania walki z wynaradawianiem, to jednak na Uniwersytecie było inaczej. Bo też i warunki były tu wyjątkowe. Stawały tam do walki doborowe siły społeczeństwa: najżywiej czująca — młodzież i zawsze wyróżniający się światłością — mężowie nauki, profesorowie Uniwersytetu. A i teren walki był dla nich dogodniejszy, niż w ogóle z powodu pewnej autonomii, przyznawanej zwolna, przedewszystkiem w r. 48 Uniwersytetom, z powodu możności stawiania wniosków i propozycji od kolegium bezpośrednio do ministerium, które bądź co bądź musiało się z tem liczyć. Chodziło więc o zdobycie silnego stanowiska w kolegium, o rąbanie wyłomów w gronie profesorów Niemców, solidarnem w swej tendencji germanizatorskiej Trzeba było narzucanej kulturze niemieckiej przeciwstawić kulturę polską, reprezentowaną przez polskich uczonych, trzeba było zrozumieć, że tę polskość musi się uchronić przed zalewem niemczyzny, aby potem przez nią i dla niej zwyciężyć. I rozumiała rzeczywiście ówczesna młodzież uniwersytecka, że ona właśnie ma spełnić to zadanie: przechować polską kulturę, wydać z pośród siebie jej reprezentantów. Zaczęli tedy pracować.

Od r. 1817 działało tajne Towarzystwo akademickie, które zajmowało się studyowaniem dawnej i współczesnej literatury ojczystej.

Wielka walka narodowa z r. 31. poruszyła młodzież w zaborze austriackim; emigranci, emissaryusze nasi właśnie między młodzieżą znachodzili najliczniejszych, najgorętszych zwolenników. Nastała chwila tajnych związków, wielkich tajnych zamysłów, głęboko odczutych, źle prowadzonych, nigdy nie urzeczywistnionych; ale poruszały one ludzi, budziły w nich poczucie narodowe, kładły w serca zamię polskośći na zawsze.

Kupiono się w tajnych organizacjach. Był tam: »Związek przyjaciół ludu« (1833), »Węglarstwo polskie«, »Stowarzyszenie

ludu polskiego«, »Konfederacya ludu polskiego«, »Młoda Sarmacya«, »Sprzysiężenie demokratów polskich«, »Wolni Haliczanie« i cały szereg innych. A w organizacyach tych i w ogóle w życiu młodzieży, spotykamy znowu cały szereg dobrze znanych imion jak: Smolka, Ziemiałkowski, Szajnocha, Zyblikiewicz i wielu innych, którzy potem do ostatnich chwil zawsze z dobrą wiarą pracowali.

Ma jednak ta młodzież wymowniejsze świadectwa dobrego, wielkiego ducha, jaki wśród niej był. W r. 31. a potem 46. pustoszały sale wykładowe, po r. 46. a i przedtem już kilkakrotnie zapełniała młodzież gromadnie więzienia austriackie. Widziała więc ona niebezpieczeństwo i znała swą powinność. Nie mogła dać się zniemczyć, nie mogła zapominieć, że trzeba dążyć do zmian w kraju. I wydała ta młodzież z pośród siebie ludzi, którzy jako przedstawiciele kultury stali na stanowisku tak silnem, że odtrącić ich od katedr było niepodobieństwem. Wnosili zaś oni z sobą na Uniwersytet to właśnie niezłomne postanowienie dążenia do zmian na nim. Wtedy zaczęło się zdobywanie Uniwersytetu czynne, codzienne, krok za krokiem. Zarysowały się w kolegium silnie dwa obozy: niemiecki i polski. Starcia rozpoczęły się z rokiem 48.

Jako skutek ruchów rewolucyjnych w r. 48 i stałianych wtedy przez ludność postulatów, w czem na gruncie lwowskim młodzież uniwersytecka i profesorowie-Polacy brali żywy a bardzo czynny udział, przysłyły rozporządzenia ministerjalne, zwiększające autonomię Uniwersytetów, a przede wszystkim rozporządzenie z d. 29. września, wprowadzające wykłady polskie na lwowskim Uniwersytecie. Było to niejako wprowadzenie w czyn konstytucyi kwietniowej a mianowicie czwartego paragrafu, który »zabezpiecza wszystkim plemionom ludów nietykalność ich narodowości i języka«.

Ale kiedy chwilowemu zapałowi nie odpowiedziało następne, silne stanowisko ludów, nastąpiła po stłumieniu ruchów rewolucyjnych reakcja, dążność do usunięcia lub pominięcia nadanych postanowień o duchu wolnościowym, do zniweczenia ich. Tak było i na Uniwersytecie lwowskim. Z tą chwilą zaczyna się a raczej zostaje stworzona, zostaje wywołana kwestya ruska na Uniwersytecie.

Nie istniała dotąd zupełnie. Nie istniała ona w ogóle dla społeczeństwa polskiego, które nie traktowało stosunku swego do Rusinów jako zewnętrzną kwestyę polityki polskiej, któremu wo-

bec rzeczywistego stanu rzeczy ani na myśl taka kwestya nasunąć się nie mogła, bo ani Polacy, ani Rusini nie znali żadnego rozdziału między sobą. Podobnież na Uniwersytecie nie ujawniła się dążność do zdobycia go dla ruskiej kultury, nie ujawniły się ruskie potrzeby akademickie, nie toczyli Rusini w imię ich walki z niemczyzną na Uniwersytecie, nie kazali rządowi wiedzieć o nich. Wymownym dowodem tego zupełnego nieistnienia w rzeczywistości a wskutek tego i dla rządu takiej kwestyi jest to, że zastawiając ów czwarty paragraf konstytucyi, wprowadzało ministerium wykłady wyłącznie polskie bez zastrzeżeń, — nie z przychylności dla Polaków chyba. Dopiero potrzeba, chęć reakcyi, chęć osłabienia nadań konstytucyjnych, umożliwiających w znacznej mierze narodowy polski rozwój Galicyi kazała rządowi szukać nowych środków, nowych argumentów i przyspieszyła stworzenie ich. Dojrzała wtedy austriacka polityka w Galicyi: *divide et impera*! —

Rzecznikami dążności reakcyjnych na Uniwersytecie lwowskim i narzędziem rządu w prowadzeniu tej sprawy i takiej polityki stali się profesorowie Niemcy, rzecznikami tym ochotniejszymi, że rozporządzenie, wprowadzające język polski jako wykładowy wstrząsało ich racją bytu. I oni to właśnie podnieśli w kolegium ten nowy argument rządu. Kiedy bowiem po bombardowaniu i kapitulacyi Lwowa, kolegium uniwersyteckie powróciło do życia, a profesorowie Polacy domagali się wprowadzenia w czyn rozporządzenia wrześnieowego, wysunęli profesorowie Niemcy na czoło swych argumentów kwestyę ruską. Manewr to był bardzo prosty. Według ich zdania język polski był niedopuszczalny na Uniwersytecie lwowskim, ponieważ Galicya wschodnia i Bukowina „nie zyczą sobie utonąć w polonizmie“. Wprowadzić natomiast należy język ruski. Ale ten język ruski jest jeszcze niewyrobiony; musi się więc naprzód rozwinąć odpowiednio, a wtedy będzie się go stopniowo wprowadzać. W rezultacie więc stanowisko takie przynosiło podwójną korzyść. Usuwając bowiem i język polski i język ruski, pozostawiało niemiecki — a nadto nawoływało Rusinów przeciw Polakom.

Nie trzeba dodawać, że rząd o takim postawieniu kwestyi w kolegium musiał uprzednio być poinformowany i „*pars magna fuit*“, że następnie argumenty profesorów Niemców uznał za najpełniej słuszne.

Rozporządzeniem z 4. grudnia 1848 r. zniósł ministerium postanowienie wrześnieowe, wprowadzało jedynie język niemiecki

na całym Uniwersytecie, dawało Rusinom wyżej wspomniane przyrzeczenia a Polakom nic.

Taki był ten pierwszy epizod, pierwsze starcie się w walce o Uniwersytet. Walczyli Polacy i Niemcy a zwycięstwo odnieśli Rusini. Ponieważ jednak nie było jeszcze Rusinów, którzyby przyjęli to zwycięstwo do wiadomości i do użytku, wzięli je im na przechowanie »do czasu« Niemcy.

Zwyciężyli »de nomine« Rusini, »de facto« Niemcy. Profesorowie Polacy w kolegium, młodzież, dziennikarstwo, w ogóle społeczeństwo, opierając się na niezbędnych potrzebach kulturalno-narodowych, licząc się jedyuie z faktycznym stanem rzeczy, a nie licząc się z kwestią ruską, taką jaką ona wtedy była, z kwestią wysuniętą nie przez Rusinów i nie dla Rusinów, ale przez Niemców i centralizm dla Niemczyzny i centralizmu — nie mogli za- niechać rozpoczętej pracy dla z'obycia Uniwersytetu.

Trudno było zdziałać cośkolwiek w epoce reakcyi od r. 48 do 60. Ale po przywróceniu konstytucyi w r. 60 zaczęli profesorowie polscy, przedewszystkiem Zielonacki i Fangor potem także Kabat i Źródłowski, wznawiać postulaty wprowadzenia języka polskiego na Uniwersytecie lwowskim; zarazem podjął godną uznania w tym właśnie wypadku, bardzo stanowczą, działalność w tym kierunku namiestnik Gołuchowski już od r. 62, a następnie także Sejm galicyjski szczególnie od r. 67, od wydania konstytucyi grudniowej, zastrzegającej nienaruszalność praw wszystkich narodowości i równouprawnienie językowe.

Rząd zachowywał się w tej sprawie wcale ciekawie. Kreował w r. 62 dwie nadzwyczajne profesury prawa z językiem wykładowym ruskim, aczkolwiek w kolegium sprawy tej zupełnie nie poruszano; natomiast najzupełniej biernie zachowywał się wobec bezustannie poruszanej w kolegium kwestyi i stawianych tam postulatów w sprawie tworzenia katedr z językiem wykładowym pol-polskim.

Profesorowie-Niemcy w kolegium dowodzili Polakom, że język polski nie nadaje się do wykładu naukowego; a wprowadzie język ruski także się nie nadaje, ale wprowadzenie go jest mniej szkodliwe, ponieważ mniej uczniów słucha tych wykładów, niż słuchałoby polskich.

Jednak nieustanne, stanowcze postulaty polskie wymuszały częściowe ustępstwa z wyłącznie niemieckiego charakteru Uniwersytetu. W r. 66 ministerjum, załatwiając w pewnej części pomyślnie podane prof. Zielonackiego, zezwoliło na 2—4 godzin tygodniowo

wykładu polskiego. W r. 67 zezwolono na szereg wykładów polskich na wydziale prawniczym.

Natomiast uchwały sejnowe z r. 1868, domagające się wprowadzenia na obu Uniwersytetach w Galicyi polskiego języka dla wszystkich wykładów, pozostawienia istniejących katedr ruskich i wprowadzania nowych w miarę możliwości i potrzeby, pozostawienia docentom i egzaminowanym prawa wyboru jednego z języków krajowych — nie otrzymały wtedy sankcyi.

Dopiero w r. 71, postanowiło najw. rozporządzenie iż »wszelkie ograniczenia jakie dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i ruskich wykładów na prawniczym i filozoficznym wydziale Uniwersytetu lwowskiego, mają odtąd całkowicie odpaść, a na katedry w tych fakultetach mogą być powoływane w przyszłości tylko osoby, uzdatnione zupełnie do wykładania w jednym z obu języków krajowych«.

Trzy lata, do końca r. 74, wyznaczono jako okres przejściowy, w czasie którego ustąpić mieli profesorowie niezdolni do wykładania w jednym z języków krajowych.

Jaki więc stan rzeczy wprowadzało to rozporządzenie?

Przedewszystkiem nie dawało ono nic pozytywnego — nie określało bynajmniej, jaki język, a choćby jakie języki miały być jedynie z reguły używane w wykładach — znosiło tylko ograniczenia dla polskiego i ruskiego języka, nie usuwając nawet wyraźnie języka niemieckiego.

Ciekawa to, jak na zasadnicze rozporządzenie, stylizacya, że profesor ma być zdolny do wykładania w jednym z języków krajowych, nie zaś, że ma w nim wykładać. Rozporządzenie było giętkie, zabezpieczało sobie bardzo wyraźnie szeroką, wygodną drogę do zupełnego zniweczenia w praktyce przyznanych praw.

Nie wprowadzało ono także bynajmniej utrakwizacyi, jak to dziś twierdzi minister Hartel i Rusini. Dosłownie przytoczone rozporządzenie o utrakwizacyi nie mówi nic; zresztą odnosi się ono tylko do języka wykładowego, zupełnie zaś pomija język urzędowy, pozostawiając status quo; w ogóle zaś było rozporządzenie to za mało pozytywne, aby mogło coś pozytywnego, n. p. utrakwizacyę wprowadzać.

Rzecz oczywista, że takiem chwiejnem załatwieniem kwestyi Polacy nie mogli się zadowolnić. Chodziło o zupełne, wyraźne, i na zawsze, wyrugowanie niemczyzny z Uniwersytetu w obu kierunkach: o usunięcie ówczesnego faktycznego stanu rzeczy, że

język niemiecki był urzędowy, o usunięciu grożącej ewentualności wprowadzenia napowrót języka niemieckiego jako wykładowego.

W obu kierunkach trzeba było stanowczo wprowadzić język polski. Ale teraz nasuwała się już rzeczywiście kwestya ruska, podnoszona i w Sejmie przez profesora Rusina Ogonowskiego, na którego wykłady prawa cywilnego w języku ruskim uczęszczała już pewna ilość słuchaczy (w latach 60—70 przeciętnie 20, a w r. 78 dochodziła ich liczba — jak to podnosił dr. Ogonowski w Senacie do 30). Wtedy więc już Rusini zaczęli sami występować i trzeba było zająć pewne stanowisko w tej sprawie. Co mieli więc Polacy zrobić? Pomijając to, czy mieli oni zupełnie zrezygnować z Uniwersytetu na korzyść Rusinów, zapytujemy jednak czy mieli oni prawo i obowiązek, podzielić się w zupełności tym Uniwersytetem z Rusinami, dążyć do utrakwizacyi. Obowiązku nie mieli, bo zdobyli oni Uniwersytet na niemczyźnie sami, najzupełniej sami Polacy, podczas gdy Rusini zachowali się w tej walce biernie, a nawet przez tę właśnie bierność we walce, która winna być wspólną, a przez zbytnią pochoptność w przyjęciu haseł, rzuconych przez tych, którzy szli między nas pod znakiem: *divide et impera* — byli w tej walce czynnikiem dla nas szkodliwym, ujemnym. Zaczęło społeczeństwo nasze zdobywać ten uniwersytet, kiedy ruska kwestya zupełnie nie istniała, kiedy ruskie potrzeby akademickie zupełnie się nie ujawniały, natomiast polskie, w całej pełni rozwinięte, nie miały w Galicyi najmniejszego zaspokojenia, a prowadziło tę akcyę dalej zawsze w takich warunkach, że ruskie potrzeby akademickie przedstawiały się obok polskich, jako drobna cząstka. Nie krzywdzili więc Polacy Rusinów bynajmniej, nie godzili na ich własność narodową, ale działali w imię niezbędnych potrzeb i dążyli do zaspokojenia ich pracą rzetelną, prowadzoną w bardzo trudnych warunkach. Nie mieli także prawa dopuścić do utrakwizacyi uniwersytetu.

Utrakwizacya jest zawsze szkodliwą. Wyklucza ona bowiem z góry ten jedynie pożądany stan rzeczy, by uniwersytet stał się ogniskiem narodowej kultury, a nadto wprowadza do collegium politykę i swary.

Dlatego nie wolno było Polakom dopuścić do utrakwizacyi. Nie nasza to była wina, że Rusini zamiast myśleć o własnym rozwoju kulturalnym i o własnym uniwersytecie, zaczęli destruktywnie pchać się w naszą robotę narodową, że nie walczyli z niemieckim uniwersytetem we Lwowie, a rzucili się nań z chwilą, gdy zdobywała go polskość. Więc też Polacy nie odstąpili od

zamiaru zdobycia tego uniwersytetu wyłącznie dla siebie. Nie odnosili się jednak nigdy do Rusinów wrogo — w propozycjach senatu i sejmu widzimy zawsze uwzględnienie potrzeb ruskich, zastrzeżenie, że w miarę możliwości i potrzeby będzie się tworzyło katedry ruskie. Charakter jednak uniwersytetu ma być polski. Stanowcze i wytrwałe stawianie tego postulatu wpłynęło wreszcie na decyzję rządu. W r. 1879 zaprowadzono postanowieniem t. zw. najwyższym język polski jako urzędowy. W r. 1882 w odpowiedzi na uchwały i zapytania senatu oświadczyło ministerium: według dzisiejszego urządzenia uniwersytetu lwowskiego wszyscy profesorowie obowiązani są z reguły do wykładania w języku polskim, z wyjątkiem takich wypadków, w których c. k. rząd, szanując zawsze ciężący na każdym kandydacie do katedry obowiązek wykazania się zupełną znajomością jednego z języków krajowych, albo inaczej postanowi, albo już inaczej postanowił, jak to ma miejsce właśnie co do rzeczonych ruskich katedr.

Rozporządzenie to zamieszczono w wydany z polecenia ministerstwa zbiorze praw i przepisów, obowiązujących na uniwersytetach w państwie austriackiem. W ten sposób zaznaczyło ministerium, że rzeczywiście uważa je za normę. Jest ono dla nas ważne, bo pozytywnie określa prawa języka polskiego, jako z reguły wykładowego, a tem samem kładzie zaporę przeciw równorzędnemu stanowisku innego języka, więc przeciw utrakwizacji, a tem bardziej przeciw zupełnemu usunięciu języka polskiego na korzyść niemieckiego lub ruskiego.

I znowu zaznaczyć trzeba, że rząd wydawał takie rozporządzenie, dopiero silnie przyparty do muru stanowczem stanowiskiem Polaków, wydawał niechętnie, gdy musiał. Gdy następnie senat dążył do jaśniejszego postawienia tej kwestyi, rząd, znalazłszy odpowiedź, już uchwały senatu nie zatwierdził.

Nie zachowywaliśmy się także biernie wobec potrzeb ruskich. I senat i sejm stał zawsze na tem stanowisku, że uwzględnić i popierać należy każdy postulat ruski, o ile wprowadzenie go w czyn nie zachwiałoby polskiego charakteru uniwersytetu. Takiego stanowiska chyba motywować nie trzeba. Jedyne możliwa norma: możność habilitowania się z językiem wykładowym ruskim i zakładania katedr ruskich, propagowana zawsze przez senat i sejm — jest dziś rzeczywiście obowiązująca. Istnieją już katedry ruskie: 2 dla języka i literatury ruskiej (dla polskiej jest tylko jedna katedra), 2 docentury dla najważniejszych działów nauk prawnych i zupełnie równorzędne z wszystkimi polskimi ka-

tedry na wydziale teologicznym. Na 4 habilitujących się dotąd Rusinów 3 uzyskało prawo wykładania, Że ich tylko 4 było to nie nasza wina.

Od roku 1882 ujawnia się rozwój uniwersytetu w kierunku polskości, na której usługi został zdobyty, w nielicznych wprawdzie, zwolna po sobie następujących, ale bardzo doniosłych nabytkach na rzecz polskiej nauki — a każdą taką akcyę podejmuje młodzież i grono profesorskie. Młodzież zaznacza ujawnione wśród niej poczucie potrzeby pewnych zmian, uwzględnienia pewnego działu polskiej nauki i zwraca się do senatu. I, jak dotąd, postulaty jej padały w senacie na grunt najzupełniej już przygotowany.

Senat, jednomyślnie z młodzieżą zapatrując się na tę sprawę, stawia postulaty do Ministeryum. Tak uzyskaliśmy w r. 1862 katedrę historii polskiej, w r. 1886 nadzwyczajną, od r. 1890 zwyczajną, katedrę prawa polskiego, dziś czekamy na załatwienie przedstawionego już postulatu stworzenia drugiej katedry nauki języka i literatury polskiej.

Znajdzie się jeszcze dla przyszłości pewne postulaty i znajdzie się zapewne chwilę stosowną do pomyślnego przeprowadzenia ich.

Jest więc ten uniwersytet lwowski z prawa i słuszności nasz, est już dzisiaj posterunkiem ważnym i bardzo cennym — i jest na drodze dobrego rozwoju. W chwili, kiedy na drugim naszym uniwersytecie chcą uczyć Polaków języka rosyjskiego, aby byli dobrymi oficerami austriackimi — tem wyżej cenić nam trzeba tę, jedną z niewielu, placówkę polskiej kultury.

Ostatnie żądania Rusinów na Uniwersytecie lwowskim, tudzież wynikłe stąd zajścia.

Wiece akademików-Rusinów, słuchaczów uniwersytetu lwowskiego z d. 18. listopada uchwalił następujące rezolucyje :

1) Ruska akademicka młodzież — żąda kreowania samoistnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie jak najszybciej

2) żąda tymczasem przeprowadzenia pełnej utrakwizacyi (perewedenja pownoy utrakwizacii) w istniejącym lwowskim uniwersytecie i szanowania jej praw i uczuć;

3) postanawia wysłać prywatny telegram posłowi Romańczukowi i towarzyszom;

4) postanawia wysłać deputację do ministerstwa, która wręczyłaby ministrowi Hartlowi memorandum podpisane przez wszystkich obecnych na wiecu,

5) wyraża swoje oburzenie senatowi za jego wystąpienie przeciw ruskiej młodzieży — a pogardę drowi Twardowskiemu i księdzu Fijałkowi;

6) postanawia nie dopuścić do wykładów tych dwóch profesorów,

7) wyraża swoją najgłębszą pogardę profesorowi Ćwiklińskiemu za nikczemne i ze stanowiskiem uczonego męża niezgodne wystąpienie przeciw ruskiemu narodowi w parlamencie.

Razem: 2 żądania, 2 zamiary, 4 pogardy.

Były i czyny. Niepodobna o nich nie wspomnieć, chociaż każda wzmianka musi niemal wydać się stronniczą. Bo te rzeczy prawdziwe są jednak ogromnie nieprawdopodobne. Czyny: wytrwałe naznaczanie centkami ławek i stołów za pomocą końców lasek, walenie z niewytłómaczonym upodobaniem laskami w niewinną blachę osłaniającą piec, bicie laskami pedelów po głowie, wygrażanie i potracanie profesorów; a to wszystko w chaosie nieartykułowanych dźwięków, dochodzących do niewysłowionej potęgi w chwilach gdy n. p. padało jakieś powiedzenie o „Lachach“. To było wszystko, co Rusini zdziałali dla umotywowania swych żądań a zarazem podobno wogóle dla swej sprawy.

Nie była ta strona zkcyi Rusinów bez znaczenia dla młodzieży polskiej. Pomijamy już smutne przekonanie o niezgodnem z godnością akademicką zachowaniu się Rusinów na wiecu; pozostawił jednak ten wiec po sobie smutniejsze i ważniejsze przeświadczenie o żywiołowym wybuchu antypolskości, jaki tam się ujawnił.

Jako rezultat wiecu pozostały żądania Rusinów i groźba niedopuszczenia do wykładów dwóch profesorów. Wynikające z tej groźby niebezpieczeństwo dalszych zaburzeń usunął senat uniwersytecki, zawieszając tego samego dnia wykłady.

W sprawach tych musiała porozumieć się i wypowiedzieć się młodzież polska. Wiedzieli o tem Rusini; zwrócili się do młodzieży polskiej w odezwie, w której wyrazili przekonanie swe, że Polacy jako potomkowie tych, którzy walczyli pod hasłem: „Za waszą i naszą wolność“, którzy w niezsutych i odczuwających ideał sercach uznają prawa rozwoju narodowościowego, staną się sojusznikami Rusinów w ich obecnych dążeniach. Zaczęliśmy rozpatrywać ich żądania. Były dwa: 1) żądanie stworzenia odrębnego

uniwersytetu, 2) żądanie przeprowadzenia na razie pełnej utrakwizacyi na istniejącym uniwersytecie.

Musiał wydać się dziwnym ten nagły zwrot, zmiana frontu w drugim żądaniu. Pierwsze zwrócone do rządu, atakowało ministerium oświaty i finansów, drugie zwrócone niemniej do rządu atakowało jednak polskość, — polskość istniejącego uniwersytetu lwowskiego

A dalej musieliśmy dojść do tego przekonania, że aktualnym postulatem jest tylko utrakwizacya a żądanie osobnego uniwersytetu jest dziś beznadziejne — a co więcej, że sami Rusini najdokładniej sobie z tego zdają sprawę, że więc utrakwizacya jest postulatem rzeczywistym, istotnym, osobny uniwersytet fikcyjnym. Motywów do wyrobienia sobie takiego przekonania było dosyć. Nie można było uważać kwestyi odrębnego Uniwersytetu za aktualną i wogóle mającą w obecnych warunkach widoki powodzenia, bo żaden rozsądny człowiek nie może przypuszczać, aby dla 300 słuchaczy (nie licząc teologów) kreowano 3 wydziały — w dzisiejszych stosunkach austyackich.

Więc i dla Rusinów nie mogło żądanie to przedstawiać się jako możliwe, mimo to nawet, że „facile credimus, quod volimus“.

I są dowody, że takie było ich przekonanie. Najprostsze, elementarne wskazówki pewnej taktyki w stawianiu postulatów pouczają, że stawia się żądanie dalej idące, aby uzyskać to, o czem się w danej chwili myśli, jak naodwrot byłoby to skrajną niedorzecznością, aby osłabiać żądanie swe przez inne, dogodniejsze dla tych do których się zwraca, w tym wypadku dla rządu. Nie posądzamy Rusinów a taką niedorzeczność. I to przekonanie Rusinów, że tu nie chodzi w istocie o wystąpienie przeciw ministerium, jak by to miało miejsce przy żądaniu odrębnego uniwersytetu, ale o wystąpienie przeciw polskości uniwersytetu lwowskiego, o walkę z tą polskością, musiało być jedynie istniejącem, jeżeli wywołało taki charakter ich akcyi, jaki się ujawnił na owym wiecu. Nie mówili tam o tem, że ministerium nie uwzględnia ich potrzeb, a natomiast napadali z całą zapalczywością na tych profesorów, którzy nie zrobili nic innego, jak tylko to, że w postępowaniu swem stali na gruncie polskości uniwersytetu. Z entuzjazmem witano tam każde: „procz z Lachamy“. W tym niezaprzeczonym charakterze demonstracyi ujawniła się ostateczna treść i dążność całej akcyi: walka z polskością uniwersytetu lwowskiego, jako jeden objaw ogólnego ducha antypolskiego.

I nie taili się Rusini z początku zupełnie z tą dążnością do utrakwizacyi uniwersytetu; owszem przez opaczne interpretowanie rozporządzeń — mianowicie z r. 1871 *) chcieli dowodzić, że utrakwizacya z prawa im się należy, że już istniała na uniwersytecie lwowskim a tylko potem zamachem Polaków została usunięta. Zapominali, że, gdyby nawet rozporządzenie z r. 1871 wprowadzało utrakwizację, co nie jest prawdą — to jeszcze nie istniałaby ona z prawa i słusności, bo nie poprzedziło tego rozporządzenia ujawnienie potrzeb akademickich ruskich a tem mniej jakakolwiek praca w tym kierunku — a byłoby to tylko środkiem politycznym rządu, celem osłabienia stanowiska Polaków.

W ogóle więc mówili Rusini o utrakwizacyi dosyć a myśleli bardzo stanowczo i konkretnie; o odrębnym uniwersytecie mówili znacznie więcej a za to przedstawiał on się im w myślach pewnie abstakcyjnie. I to była właśnie taktyka.

W rezultacie więc widzieliśmy że grozi nam poważne niebezpieczeństwo. Minister Hartel, przeczytawszy rezolucye, memoranda, Rusinów, nie mógł zapewne nie zauważyć, że tu utrakwizacya Rusinom widocznie najzupełniej wystarcza. A że taka utrakwizacya kosztuje, szczególnie w porównaniu ze stworzeniem odrębnego uniwersytetu, bardzo niewiele, bo wprowadzenie podwójnego języka urzędowego nic, a powolne, co zawsze da się umotywować, kapanie katedrami dozwala wydatki rozłożyć i odroczyć — więc ze względu na Rusinów i na rząd mogłoby pan minister nie bardzo wahać się z poparciem dążeń Rusinów, tembardziej, że w szachowej polityce rządu, mogłoby to być wcale pomyślną okolicznością. Trzeba więc było zaznaczyć zapatrywania całego społeczeństwa polskiego, przede wszystkim polskiej młodzieży uniwersyteckiej i zwrócić na nie uwagę rządu.

Na pierwszy plan musiała się tu wysunąć kwestya utrakwizacyi jako jedynie aktualna. Do utrakwizacyi Polacy dopuścić nie mogli. Zamiana jednego z dwu polskich uniwersytetów, jakie dziś posiada 20-milionowy naród polski, z polskiego na polsko-ruski, wprowadzanie polityki do kollegium, wyrzeczenie się raz na zawsze możliwości rozwoju uniwersytetu w duchu narodowym — są motywami wystarczającymi, by wykazać potrzebę zapobieżenia utrakwizacyi. Historia uniwersytetu wykazuje prawo do tego. I dlatego młodzież musiała stanąć na tem stanowisku, że „zasadę utrakwizacyi polskiej wszechnicy we Lwowie bezwarunkowo i raz

*) Patrz: artykuł poprzedni.

na zawsze, w dojrzałym pojęciu swoich praw i obowiązków, odrzuca i zaprzecza młodzież uniwersytecka polska«. Obronę takiej zasady trzeba było poruczyć posłom polskim, senatowi akademickiemu — a ewentualnie i samym sobie wziąć ją sobie za cel.

Następował postulat odrębnego uniwersytetu ruskiego. „Założenie uniwersytetu stwarza potężną siłę w rozwoju kulturalnym, rozwój kulturalny jest najważniejszym czynnikiem w sprawie narodowej Rusinów, sprawa narodowa bratniego narodu ruskiego, z którym nas łączą tradycje historyczne i wspólna niewola, jest naszą sprawą — ergo: powinniśmy z całych sił popierać dążenie Rusinów do stworzenia uniwersytetu ruskiego. Taby była prawdopodobnie jedyna droga logiczna, po której możnaby dojść do takiego twierdzenia. Jeżeli popsuje się ona, to i twierdzenie trzeba by zmodyfikować. Więc zaczynamy rozglądać się. Pierwsza przesłanka, druga — ależ naturalnie prawdziwe — na pamięć to wiemy. Teraz trzecia: sprawa bratniego narodu ruskiego, z którym nas wiążą tradycje historyczne i łączy wspólna niewola, jest naszą sprawą. Trzeba się przypatrzeć, czy to wszystko prawda — chociaż niektórzy uważają to za zbyteczne.

Faktyczny stan rzeczy przedstawia się, jak następuje.

W historii szukają Rusini ucisku swego ze strony Polaków i te tradycje historyczne przekręcają i klną; we wspólnej niewoli są czynnikiem, którego się przeciw nam używa.

Naszą sprawą i naszym ostatecznym dążeniem jest odzyskanie niepodległości wszędzie tam, gdzie sięga polska idea narodowa i państwowa, polska racja stanu, gdzie sięga słusznie, gdzie polska myśl i polska kultura przez wieki, bez naporu na inną, rzetelnie i dodatnio pracowała i budowała a gdzie dziś jej rozwój jest z zewnątrz powstrzymywany, — zasadą naszą jest — jak określali nasi powstańcy w r. 1863 i nasz Rząd narodowy — »uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z koroną i wespół z nią jedną całość Polski stanowiące« — i »zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka«.

Tak się przedstawia w naszej sprawie narodowej stosunek nasz do Litwy i Rusi.

Otóż dzisiaj Rusini, i to właśnie ci, w myśl których programu podjęto akcyę na Uniwersytecie, pojmują ten stosunek inaczej, odrzucają go. Ostateczne sformułowanie ich dążeń głosi: »zdobycie kulturalnej, ekonomicznej i politycznej samoistności dla rusko ukraińskiego narodu«.

Łączenia sprawy polskiej ze sprawą ruską program ten nie zna. Natomiast w wykonywaniu go występuje obok tego pozytywnego czynnika, a raczej nie obok, ale przed nim idzie, góruje w całej polityce ruskiej, czynnik antypolskości.

Nie jest więc ich sprawa, w ich pojęciu, naszą sprawą. Przesłanka ta musi wobec dzisiejszych realnych stosunków odpaść. Zupełne zerwanie ich z nami zmusza nas do powiedzenia, wbrew naszej zasadzie, że my dzisiejszych ruskich dążeń popierać nie możemy. Byłaby to robota samobójcza.

Przy żądaniu odrębnego Uniwersytetu ujawnił się w ogromnej mierze ten pierwiastek antypolski — my do takiej budowy w takim duchu poczętej, nie możemy przykładąć ręki. To jest anormalne, bo w myśl naszych przekonań, powinny się nasze sprawy łączyć, ale wobec wrogiego dla nas stanowiska Rusinów, wobec niemożności porozumienia się z nimi, przedstawienia im wspólności naszych interesów i naszych wszystkich warunków istnienia — powstrzymać się musimy przynajmniej od popierania dążeń, powziętych w duchu wrogim nam.

W tym zresztą wypadku śmiesznem wprost byłoby popieranie postulatu fikcyjnego, a szkodliwego dla nas jako środek taktyczny. Musiała więc młodzież polska wyrobić sobie odnośnie do tej kwestyi to przekonanie, że mimo wrodzonego niemal poczucia łączności z Rusinami, zmuszona jest wobec dzisiejszego stanu rzeczy powstrzymać się od popierania dążeń ruskich.

Pozostawał wreszcie sam akt znieważenia profesorów-Polaków. Ponieważ znieważono ich za to właśnie, że stali oni w obronie polskości Uniwersytetu młodzież polska musiała postępek ten potępić, ponieważ akademicy Rusini grozili niedopuszczeniem do wykładów tych profesorów — młodzież musiała zapowiedzieć, że uważając obronę polskości Uniwersytetu za obowiązek profesorów, nie pozwoli na takie terroryzowanie ich ze strony Rusinów i ewentualne dalsze ataki sama odeprze.

* * *

Lwowska Czytelnia akademicka zwołała w sprawie tej Walne Zgromadzenie — wobec niemożności urządzenia wiecu na Uniwersytecie, ponieważ był zamknięty, jak niemniej poza Uniwersytetem, ponieważ nie zezwoliłaby policja.

Na Walne Zgromadzenie stanęło około 600 akademików. W przemówieniach wykazał kol. Mączyński konieczność obrony Uniwersytetu ze stanowiska wszechpolskiego oraz niemożliwość

popierania dążeń ruskich, gdy sprzeciwiają się one naszemu interesowi narodowemu, opartemu na zasadach niezaprzeczonej słuszności.

Kol. Stroński wykazał prawa nasze do Uniwersytetu lwowskiego, przechodząc jego historię: walkę polskośći z germanizmem, rolę Rusinów w tej walce.

Kol. Plutyński charakteryzował obecną politykę Rusinów gdzie hasło »Szcze ne wmerła Ukraina« przygłuszone jest innem, donioślejszym brzmieniem: »Na pohybel Lacham« — a następnie wykazywał, że urojone, optymistyczne pojęcia o stanowisku Rusinów względem nas wnoszą w politykę sentymentalizm, przy którym zaprzepaszcza się elementarne potrzeby i warunki bytu narodowego.

Kol. Matłachowski scharakteryzował zajścia na Uniwersytecie, ujawniony w nich antypolski pierwiastek i wykazał konieczność potępienia popełnionych już ekscesów Rusinów jak niemniej ewentualnego niedopuszczenia do dalszych. Kiedy przy omawianiu tego punktu jeden z obecnych postawił wniosek, aby zerwać stosunki koleżeńskie z akademikami Rusinami i »nie podawać im ręki« spotkało się to z krytyką ze strony przewodniczącego, kol. Moszyńskiego, kilku przemawiających i całego zgromadzenia, które wtedy zaczęło okazywać swe niezadowolenie.

Następnie przyjęto jednomyślnie rezolucye Czytelni akademickiej referowane przez wymienionych kolegów, które podajemy poniżej wraz z wydanym potem memoriałem

Po tem pierwszym zebraniu młodzieży rozpoczęto starania około urządzenia zebrania ogólnie akademickiego. Starali się o to akademicy socjaliści, a także zwolennicy rezolucyi Czytelni akademickiej, która pragnęła poruszyć tę sprawę na zgromadzeniu także zupełnie formalnie ogólnie akademickiem. Na wiec policya nie pozwoliła — natomiast pozwolono na urządzenie t. zw. »Zebrania poufnego«.

O odbyło się ono dnia 28. listopada przy współudziale znowu przeszło 600 akademików. Ścierały się tam dwa obozy. Zwolennicy rezolucyj Czytelni akademickiej referowali je w formie niezmienionej; akademicy socjaliści stawiali rezolucję w której uznawali »dążenie Rusinów do posiadania własnego Uniwersytetu za zupełnie słuszne i usprawiedliwione« a to na tej zasadzie, że »każdy naród ma prawo do samodzielnego życia kulturalnego i że szlachetnego godła »wolni z wolnymi, równi z równymi« nie uważa młodzież za frazes, ale za zasadę polityczną, która łączyć winna mieszkańców jednej ziemi«.

W dyskusyi argumenty o rzeczywistym stosunku Rusinów do Polaków, o stanowisku na każdym kroku wrogiem polskości a fikcyjności postulatów odrębnego Uniwersytetu nie doczekały się ze strony przeciwnej żadnej odpowiedzi. Natomiast padały z tamtej strony powiedzenia, że Polacy są względem Rusinów hakaty-stami, że »my postępowaniem naszym względem Rusinów usprawiedliwiamy całą politykę moskiewską względem nas«. Oczywiście chyba, że tego rodzaju prowokujące enuncjacje musiały wywołać oburzenie i żądania, by takim panom odebrano głos. Ale kłamię »Prawda« czy też jej korespondent, twierdząc, że »reakcyjna« młodzież, grupująca się około Czytelni akademickiej dążyła do rozbicia wiecu. Nawet w chwilach najbezzwzględniejszych prowokacji w rodzaju wyżej wspomnianych, umiała powściągnąć w porę swe słuszne oburzenie w imię tej konieczności, że wiec w takiej sprawie nie mógł ulec rozbiciu. Wreszcie poddano rezolucje pod głosowanie.

Wspomniana rezolucja akademików-socjalistów, referowana przez kol. Wyrostka upadła. Głosowało przeciw niej 375, za nią 224 obecnych.

Akademicy-socjaliści opuścili wtedy salę, śpiewając »Czerwony sztandar«.

Pozostali przyjęli rezolucje »Czytelni akademickiej« w niezmiennem brzmieniu.

Następnie opuszczając stanowisko polityki narodowej, a przechodząc na stanowisko koleżeństwa uchwalono rezolucję, w której zwrócono się do senatu akademickiego, »by w prowadzonych dyscyplinarkach użył jak najłagodniejszych środków«. Rezolucję tę uznali potem Rusini za uwłaczającą im.

Akademicy-socjaliści zwołali w tej sprawie jeszcze jeden wiec »młodzieży postępowej«, na którym uchwalili sobie swoje rezolucje o uznaniu dążeń Rusinów także »tymczasowych« co do równorzędnych katedr.

Niejasne to cokolwiek, ponieważ rezolucja ruska co do tych tymczasowych żądań mówi o »pełnej utrakwizacji«.

Hojni są panowie socjaliści, gdy chodzi o miłą Ojczyznę.

* * *

Dnia 7. grudnia dowiedzieliśmy się, że na skutek odezwy senatu akademickiego, w której mieścić się miała obraza dla Rusinów — opuszczają oni Uniwersytet.

Secesja — przyczynek do martyrologii ruskiej.

Fakt sam rozmiarami swymi doniosły -- pozbawiony jednak słuszných pobudek, sztuczny, raczej demonstracyjny niż poważny. Tak tylko możemy się na to zapatrywać.

* * *

Sprawa ruska na Uniwersytecie lwowskim jest jeszcze ciągle w toku. Prezydyum wiecu wydało memoriał, w którym uzasadniło stanowisko młodzieży i zwróciło się do posłów polskich z wezwaniem do obrony praw polskości na Uniwersytecie lwowskim. Okazało się to zupełnie słusznem.

Minister Hartel zajął w sprawie tej stanowisko groźne dla nas. W odpowiedzi swej na interpelacyę posła Romańczuka w sprawie żądań ruskich, przedstawił stanowisko rządu tak, że otwierał tem sobie drogę do naruszenia praw polskich, stwierdzonych rozporządzeniami. A mianowicie:

1. błędnie a wskutek tego tendencyjnie interpretował najw. postanowienie z r. 71, jako wprowadzające utrakwizacyę na Uniwersytecie lwowskim — podczas gdy rozporządzenie to usuwało tylko ograniczenia stojące na przeszkodzie wprowadzaniu do wykładów języka polskiego i ruskiego, nie usuwało bynajmniej zasadniczo wykładów w języku niemieckim, a przedewszystkiem pozostawiało stanowczo język niemiecki jako urzędowy.

2. zupełnie pominął rozporządzenie ministeryalne z r. 1883 wprowadzające język polski jako „z reguły” wykładowy.

3. Starał się — jak w przemówieniu swem oświadczył — wpłynąć na lwowski senat akademicki, by ten ogłaszał swe postanowienia i t. d. także w j. ruskim.

Jest to zapewne samo w sobie drobnostką — ale naruszając stan rzeczy przyznany rozporządzeniem najw. z r. 1879 — znowu wprowadza mylne pojęcia o języku urzędowym na Uniwersytecie i w ten sposób toruje drogę do zmian.

Takie stanowisko rządu stwierdza dosadnie słusność naszych zapatrywań na zakres żądań ruskich, jest dla nas groźne i podobno trwałe, ponieważ po nowych staraniach i memorandach ruskiej młodzieży, po pobycie ks. arcb. Szeptyckiego we Wiedniu rozeszły się w prasie ruskiej wieści, że należy oczekiwać pomyślnego załatwienia postulatów ruskich.

Takiemu stanowisku rządu przeciwstawić trzeba stanowcze stanowisko kolegium i posłów polskich — a oparcie znajdują oni w stanowczem stanowisku młodzieży.

Memoryał

polskiej młodzieży akademickiej w sprawie objawionych dążeń do utrakwizacyi Uniwersytetu lwowskiego, tudzież wynikłych stąd zająć.

Na polskim Uniwersytecie we Lwowie dokonany został dnia 19. listopada 1901. przez akademików-Rusinów brutalny akt demonstracyjny, godzący wprost w polski — z prawa i słuszności polski — charakter naszego Uniwersytetu.

Demonstracja rzeczona — niezawisłe od towarzyszących jej wybryków czynnych, poniżających w każdym względzie godność młodzieży akademickiej — górowała w trzech powyższych uchwałach, napozór zgoła od siebie odrębnych, lecz istotnie związanych najściślejszą spójnią przyczynową.

Sprowadzały się one:

1) *do fikcyjnego żądania oddzielnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie,*

2) *do istotnego żądania natychmiastowej, pełnej utrakwizacyi naszego uniwersytetu,*

3) *do faktycznego sterroryzowania polskiego ciała profesorskiego, w celu powstrzymania go od obowiązkowego strzeżenia polskości naszej wszechnicy.*

Co się tyczy pierwszej rzeczy — to jakkolwiek skądinąd mogłaby ona liczyć na szczere sympatyje młodzieży polskiej, całkiem sercem współczującej wszelkiemu dodatniemu rozwojowi samodzielnej kultury narodowościowej — jednakowoż, wobec żywiołowego wybuchu nienawiści ku polskości ujawnionego w niniejszej demonstracyi, dla młodzieży polskiej staje się niepodobieństwem tym swoim sympatyom jakikolwiekbażdać wyraz. Zaś, tembardziej jest to zupełnem niepodobieństwem dla młodzieży polskiej w danym właśnie wypadku, gdzie chodzi o rzekomy dezzyderat przyszłego oddzielnego Uniwersytetu ruskiego, będący dziś niczem innem tylko fikcją, ukrywającą całkiem inne dążenie: do zdobycia dzisiejszego Uniwersytetu polskiego.

W rzeczy samej demonstranci, czy też ich inspiratorowie nie mogą nie zdawać sobie sprawy, że na razie o utworzeniu oddzielnego Uniwersytetu ruskiego nie może być mowy. Nie masz na to ani dostatecznych sił wykładowych, ani nawet dostatecznej ilości słuchaczy. Po odliczeniu około 300 alumnów, pozostaje

się na innych wydziałach około 300 akademików Rusinów. Tak n. p. na wydziale medycznym w ub kursie było ich 10.

Tym sposobem więc pod pokrywką fikcyjnego, bo, jak sami wiedzą najlepiej, niewykonalnego żądania Uniwersytetu ruskiego, przemycają demonstranci czy też ich inspiratorowie jedyne w obecnej chwili realne i aktualne dążenie do pełnej utrakwizacji t. j. do zaboru jak na teraz połowy Uniwersytetu polskiego we Lwowie.

Owóż na to nie pozwolimy. Bo pozwolić nam nie wolno.

Polski Uniwersytet we Lwowie, tak samo jak polski Uniwersytet w Krakowie jest ciężko zapracowanym dziełem polskiej kultury i jedną z niewielu strażnic, jakie się pozostały tej narodowej kulturze. Temsamem powinien i musi on w pełnej nieetykalności a raczej spotęgowany nowymi nabytkami w duchu czysto narodowym być oddany następnym pokoleniom. Długie minione pokolenia polskie składać musiały kolejno wysiloną pracę cywilizacyjną, aby stworzyć polską wszechnicę. Tego dorobku zagarnąć i zaprzepaścić nie damy. Niechaj Rusini podobnie pójdą drogą własnej, twórczej i ofiarnej pracy cywilizacyjnej i z niej zbierają własne, wysłużone owoce. Ale niechaj nie przychodzą, ażeby bez żadnego zachodu, taniem tylko powołaniem się na cyfrę swojej ludności, której nie umieli należycie oświecić, a nie na cyfrę swoich istotnych sił i potrzeb akademickich, sięgnąć po połowę cudzej kulturalnej własności. Zasada takiej utrakwizacji uniwersyteckiej, to nie jest bynajmniej zasada tolerancji i równouprawnienia. To jest zasada zachłanności i zaboru. Zasadę utrakwizacji polskiej wszechnicy we Lwowie bezwarunkowo i raz na zawsze, w dojrzałym pojęciu swoich praw i swoich obowiązków, odrzuca i zaprzecza młodzież uniwersytecka polska. —

Takie to pobudki ożywiały ogólne zebranie polskiej młodzieży akademickiej lwowskiej z dnia 27. listopada 1901 r., na którym większość $\frac{5}{8}$ głosów przyjęto następujące rezolucje:

Z uwagi —

że jedyne dwie istniejące wszechnice polskie na ziemi polskiej są nie tylko przyrodzoną i uprawnioną koniecznością krajową, lecz nawet w najszczerzejszej zaledwo mierze czynią zadość słusznym i nieodzownym potrzebom 20-milionowego narodu,

że zatem żywotne wymagania prawa i interesu narodowego polskiego nakazują utrzymanie w tym względzie bezwarunkowego stanu posiadania, zaś wszelkie zamachy na te jedyne pozostałe dwie twierdze uniwersyteckiej kultury polskiej, godzą wprost w tamte elementarne i nieodbite wymagania —

młodzież polska potępia akcyę, zmierzającą do utrakwizacyi polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa posłów polskich do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom.

Z uwagi —

że jako synowie narodu, rządzącego się ideą wolności, a dziś ciemnzonego niewolą, żywimy głęboką sympatyę dla wszelkiego dodatniego kulturalnego rozwoju narodowościowego,

że jednakowoż w obecnej chwili działalność kierowniczych żywiołów sprawy ruskiej ujawnia się nie tyle w dodatnim ile w negacyjnym sposobie, nie tyle w duchu pożądanego twórczego rozwoju kultury ruskiej, ile szkodliwej, burzącej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, —

młodzież polska zmuszona jest wstrzymać się od popierania dążeń ruskich.

Z uwagi —

że najzupełniej bez żadnego względu na taką lub inną osobę ciała profesorskiego, w osobie profesora-Polaka wyobraża się przede wszystkim katedra polska, czyli odnośna reprezentacya nauki polskiej,

że w znieważeniu takiej reprezentacyi mieści się poniekąd znieważenie nauki i kultury polskiej, —

wiec piętnuje popełnione w tym kierunku ekscesy młodzieży ruskiej, a wykonania zapowiedzianych na przyszłość nie ścierpi.

We Lwowie, dnia 28. listopada 1901.

Tadeusz Moszyński

przewodniczący ogólno-akademickiego
zgromadzenia młodzieży polskiej.

Ogłosy sprawy ruskiej.

Stanowisko zajęte w sprawie ruskiej przez lwowską Czytelnię Akademicką znalazło oddźwięk we wszystkich niemal większych ogniskach młodzieży polskiej i u większości spotkało się z uznaniem.

Wyrazem tego uznania jest następujący szereg nadesłanych uchwał i rezolucyi młodzieży.

*

*

*

Zebrana na komersie w Drohobyczu dnia 22. listopada 1901
polska młodzież akademicka:

1) piętnuje jak najenergiczniej karczemne burdy akademików ruskich i znieważenie profesorów;

2) nie zgadza się na zamianę wszechnicy lwowskiej, którą uważa za polską, na utrakwistyczną t. j. polsko-ruską;

3) solidaryzuje się z akcją podjętą w tej sprawie przez Czytelnię Akademicką we Lwowie.

*

*

*

Przyłączamy się w zupełności do akcji przez Was wdrożonej; stojcie dzielnie na strażnicy naszych praw i nie pozwólcie by przedstawicielei naszej polskiej nauki znieważono.

Polscy akademicy w Buczaczu.

*

*

*

Jarosław. Celem zaznaczenia naszego stanowisk w sprawie zamknięcia uniwersytetu z powodu znanych burd ruskich zgromadziliśmy się Polacy-akademicy dnia 24. b. m. i postanowiliśmy jednogłośnie wysłać Wam Koledzy poniżej podane pismo jako objaw naszych zapatrywań.

Szanowni Koledzy! Z niemałym zajęciem śledziliśmy starania ruskich akademików w sprawie utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Starania te o ileby przez to uniwersytet lwowski jako wszechnica polska nie doznał uszczerbku, miałyby w nas nawet życzliwych orędowników, gdyż trzymamy się zasady, że każdy naród ma przyrodzone prawo do kształcenia się w języku ojczystym do pielęgnowania i rozwijania tegoż. — Z wielkiem jednak oburzeniem przyjęliśmy wiadomość o brutalnej demonstracji Rusinów w dniu 19 b. m. przeciw Rektorowi i powszechnie szanowanym Profesorom. Poznaliśmy że tu szło nie o kreowanie ruskich katedr, lecz wmawiając w siebie i drugih rzekomy ucisk i nienawiść narodowościową Profesorów - Polaków i Senatu akademickiego względem Rusinów, chcieli zarazem demonstranci zamanifestować swe wrogie stanowisko w obec katedr polskich — wobec nauki i kultury polskiej. Uchwałami swego wiecu chcieli pozbawić nas najbardziej młodzieży sprzyjających profesorów, chcieli będąc w mniejszości terroryzować znaczną większość polską. Przeciw temu zaś musimy jak najenergiczniej zaprotestować.

Do załatwiania spraw narodowościowych oni pierwsi wprowadzili brutalnie pałkę — niechże też wiedzą że kto największą rację widzi w pałce, ten na pałki tylko zasługuje. „Nie ścierpi młodzież polska na przyszłość podobnych zagrożeń i nie dopuści do ich ziszczenia“, powiadacie Szanowni Koledzy; otóż zapewniamy Was, że na straży honoru katedry polskiej nigdy nas jarosławiaków nie braknie. Wyrażając nadto

największe ubolewanie demonstrantom, solidaryzujemy się najzupełniej z uchwałami wiecu polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie z dnia 22. b. m.

Polska młodzież akademicka z Jarosławia.

*

*

*

Uznając z jednej strony najzupełniej dążności społeczeństwa ruskiego zmierzające ku rozwojowi rodzimej kultury i uznając temsamem usiłowania skierowane ku stworzeniu narodowej wszechnicy ruskiej, musimy z drugiej strony stanowczo oświadczyć się przeciwko akcyi na rzecz utrakwizacyi polskiego uniwersytetu we Lwowie i zaznaczamy publicznie, że w sprawie tej solidaryzujemy się z wystąpieniem młodzieży polskiej na walnem zgromadzeniu „Czytelni Akademickiej we Lwowie.

Polska młodzież akademicka w Wrocławiu.

*

*

*

Ze stanowiskiem Czytelni akademickiej lwowskiej w sprawie rusińskiej solidaryzujemy się całkowicie.

Młodzież narodowa polska w Lipsku.

*

*

*

Rezolucya Wiecu ogólnu akademickiego młodzieży polskiej w Berlinie:

Wiec żywi na równi z Czytelnią akademicką we Lwowie głęboką sympatyę dla wszelkiego dodatniego kulturalnego ruchu rusińskiego, a więc i dla żądania odrębnego uniwersytetu rusińskiego, protestuje jednak energicznie łącznie z Czytelnią akademicką przeciwko stanowiącej zamach na jedną z niewielu placówek kultury polskiej utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego; wreszcie protestuje przeciwko nieuzasadnionym zarzutom stawianym młodzieży z Czytelni akademickiej, fałszującym jej słowa oraz stanowisko zajęte w odnośnych rezolucyach.

*

*

*

Towarzystwo studentów Polaków w Monachium przesyła kolegom lwowskim wyrazy najgorętszej sympatyj i uznania za energiczne przeciwdziałanie zamachowi Rusinów na wszechnicę polską. Jednocześnie zastrzega, że uznaje najzupełniej niezbędność wszechnicy rusińskiej w Galicyi i wyraża nadzieję, że koledzy lwowscy i społeczeństwo polskie słuszne w tej mierze dążenia Rusinów w odpowiedni sposób poprą.

*

*

*

Młodzież narodowa polska, studyująca w Karlsruhe, na zebraniu dnia 18. grudnia 1901 po wyczerpującej dyskusyi nad odczytem o stosunkach polsko-ruskich w Galicyi i ostatnich wypadkach lwowskich, uchwaliła jednogłośnie rezolucyę następującej treści:

Stojąc na gruncie interesów narodowych uznajemy, że utrzymywanie czysto polskiego charakteru polskich wszechnic jest jednym z najpierwszych obowiązków narodowych, potępiamy przeto wszelką akcyę zmierzającą do utrakwizacyi Wszechnicy lwowskiej. Sympatyzując z każdym dodatnim ruchem ruskim, a także i z myślą założenia uniwersytetu ruskiego, protestujemy jednak przeciw założeniu tegoż w samym Lwowie.

Polska Czytelnia akademicka w Karlsruhe.

*

*

*

Bern (Szwajc.). Koło polskie.

Niniejszem komunikujemy, że Towarzystwo nasze na posiedzeniu swem z dnia 11. b. m. po referacie i dyskusyi o kwestyi rusińskiej jednogłośnie uchwiliło zupełne zsolidaryzowanie się ze stanowiskiem zajętym przez czytelnię Akademicką we Lwowie w sprawie rusińskiej.

Polsko - Litewsko - Ukraińska Czytelnia.

Wniosek 1. »Wiel polsko - litewsko - ukraiński wita z uznaniem obudzenie się w młodzieży rusińskiej dążności do posiadania odrębnego uniwersytetu, gani wybryki ruskie ubliżające profesorom Polakom i, ze względu na obecne wrogie stanowisko rusinów do wszystkiego co polskie, zupełnie solidaryzuje się ze stanowiskiem zajętym przez Czytelnię Akad. we Lwowie w kwestyi rusińskiej«.

Na 23 obecnych 10 głosów za, 9 przeciw — 4 osoby (Rusini i Litwin) wstrzymały się od głosowania.

Wniosek 2. »Zebrani w dniu 14. grudnia na wiecu omawiającym obecny ruch studentów Rusinów członkowie polsko-litewsko-ukraińskiej kolonii wyrażają żywą sympatyę oraz zupełną solidarność w walce o stworzenie uniwersytetu ukraińskiego oraz uznają za bardzo niewłaściwe i nietolerancyjne postępowanie tej części młodzieży, a głównie władz szkolnych, które zajęły względem tej sprawy wrogie stanowisko«. Przy tejsamej ilości głosujących 9 głosów za, 10 przeciw, wobec czego pierwszy wniosek przeszedł większością jednego głosu.

*

*

*

XV. Zjazd »Zjednoczenia T. M. P. zagranicą« uchwilił po odczycie i dwudniowej dyskusyi następujące rezolucye:

• Zważywszy, że niewzruszenie stoimy na stanowisku obrony każdego, rzetelną pracą zdobytego, dorobku polskości:

Młodzież polska musi z całą stanowczością odeprzeć zamach, dążący ku utrakwizacyi polskiego Uniwersytetu we Lwowie.

Zważywszy, że w dzisiejszem prowadzeniu sprawy ruskiej, jest, jako zasada, przede wszystkim kierunek wrogi wszystkiemu, co polskie, a nie jedynie przez nas uznawane dążenie do dodatniego rozwoju narodowościowego:

Młodzież polska zmuszona jest powstrzymać się w obecnej chwili od popierania dążeń ruskich

Wychodząc z powyższych wzruszonych zasad, XV. Zjazd „Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej za granicą” wyraża zupełną swą jednomysłność ze stanowiskiem młodzieży polskiej we Lwowie, wyrażonem w memoryale i rezolucjach z dnia 22. i 27 listopada 1901 r.“.

W sprawie wrzesińskiej.

I znowu szereg skazanych! — Nie młodzież tym razem gimnazjalna lub studencka, która w pracy nad krzepieniem ducha polskiego wykroczyła przeciwko państwowym ustawom, lecz szeregi postaci z ludu, które uniesione świętem oburzeniem z powodu przynaglania dzieci do niemieckiej nauki i karcenia ich za nieotwieranie ust do niemieckiego pacierza nie umiały powstrzymać swych uczuć i dały im wyraz dosadny a obraźliwy dla przedstawicieli władz i praw pruskich!

Zasądzono ich podług litery prawa. Zadość się stało — sprawiedliwości! —

Przypatrzmyż się teraz bliżej tym wykroczeniom, za które 20 osób cierpieć będzie długą kaźń:

Z nowym rokiem szkolnym zaprowadzono w wrzesińskich szkołach ludowych-katolickich (jak i poczęści w całym Księstwie) na wyższym stopniu niemiecki wykład religii. Wskutek tego nastąpiła dziwna, zastanowienia godna rzecz: oto! dzieci 11—14 letnie nie przyjmują niemieckich podręczników i stało się, że owoć uczyc się religii po niemiecku nie chcą.

Wszelkie namowy, wszelkie groźby, ba nawet kary w postaci aresztu i plag cielesnych nie są w stanie zachwiać oporem dzieci, odpowiadających milczeniem na pytania, stawiane w języku

niemieckim. Przytem zachodzą sceny w tym rodzaju jak ta, że dziewczynka wzbraniająca się przyjąć niemiecki katechizm, zmuszona do tego karą cielesną, bierze książkę nie gołą rączką, lecz owija rękę fartuszkim, aby się nie dotknąć tego źródła jadu pruskiego, ale oświadcza zarazem, że mimo to uczyć się po niemiecku nie będzie! Heroizm ten mógłby i w najdzikszym człowieku obudzić chociaż podziw; inaczej jednak działa on na urzędnika prusaka. Jego służalczość względem nakazów rejencyjnych popycha go do coraz to gorszego katowania dzieci, które coraz częściej ze spuchłemi od plag rączkami i nabrzmiałemi od płaczu oczyma przychodzą do domu, i to nie o swoim czasie, lecz czasami później o kilka godzin, w ciągu których musiały się nauczyć zadanego z religii ustępu po niemiecku.

To traktowanie dzieci zaczęło oburzać rodziców a następnie i całą ludność miasteczka, — aż przyszło do wybuchu. — Bo gdy dzieci w swoim oporze dalej trwały, inspektor szkolny postanowił opór ten złamać, wymierzając najwyższą dozwoloną karę cielesną, to jest 8 uderzeń trzcina po dłoni. Wiadomość o tem rozniosła się wnet po miasteczku (liczącem blisko 6000 mieszkańców, przeważnie polskich). Rodzice i inni ludzie zbiegli się przed szkołą, aby domagać się zaprzestania kaźni; przy czem straciwszy cierpliwość, oburzeni do głębi serca pobudzani jeszcze przez dalsze katowanie i niedopuszczenie ich do wnętrza szkoły, obrazili władze pruskie, t. j. nauczycieli.

Pan inspektor, czując się winnym, zląkł się i poszedł po policyę i żandarmów, którzy też przyszli, ale nic do czynienia nie mieli, bo i d na wezwanie, po skończonem batożeniu sam się rozszedł. — Policya miejscowa miała pierwotnie zamiar ukarać bez procesu kilka osób, nakładając na nich pewną grzywnę za »grober Unfug.« Ale prasa hakatystyczna wydymała całe zajście do olbrzymich rozmiarów, przedstawiając je jako bunt polski, jako zakłócenie pokoju krajowego etc. etc. — Skutek był ten, że prokuratura wytoczyła trzem osobom proces o „naruszenie spokoju krajowego“, o „opór stawiany urzędnikom, ponieważ przeszkadzano w czynności urzędowej“ (czytaj: lud domagał się zaprzestania kary, a gdy to nie skutkowało, wymyślał głośno i groził nauczycielom; ale na groźbie się skończyło!) i o „gwałty zadane murom (risum teneatis!) szkoły“ (czytaj: lud chciał do szkoły wejść, aby z nauczycielami pomówić, a gdy go nie puszczono, pukał do drzwi może nie zbyt etykietalnie). Mimo że niektórzy świadkowie niemcy j. n. p. jeden z żandarmów przedstawiali całą rzecz jako błąd

i wcale nie niebezpieczną, mimo że prokurator sam przyznał, że lud nie zna różnicy między środkami legalnymi a nielegalnymi, mimo że obrońcy w dobitny sposób wykazywali, że wobec tego świadomość, a więc i karygodność upada, mimo to wszystko trybunał pruski uznał 20 osób za winnych »zakłócenia pokoju krajowego i podniesienia jawnego buntu.«

Ciekawe i charakterystyczne jest uzasadnienie wyroku, które wyraźnie okazuje, że nie sprawiedliwość była miarą, podług której oceniano postępki ludności wrzesińskiej, lecz wola rządu; boć uzasadnienie wyroku mówi wyraźnie: »opór czy legalny, czy nielegalny jest godny potępienia, bo tym sposobem stawia się rządowi przeszkody w drodze do celu, do którego rząd dąży.« A więc cel rządu, dobry czy zły stanowi miarę sprawiedliwości, podług której sędzi się lud, nad którym rząd ten stoi!!

Śmieszne znowu jest uzasadnienie twierdzenia, »że lud był, rzeczywiście buntowniczo usposobiony, tak że mógł się być dopuścić mordów (?)«, bo oto, podług oskarżenia, nietylko karanie dzieci było powodem zbiegowiska, lecz oddawna ogólnie panujący duch buntowniczy. Wynikać to ma stąd jakoby, że nietylko podczas stania pod szkołą lud był podniecony lecz i przez resztę dnia (coby było naturalnem zjawiskiem psychologicznem) ponieważ w dniu tym „nie kłaniano się, jak zwykle panu landratowi!“ — wspaniałe uzasadnienie!

Wyrok sam zadziwia swoją ostrością, przekraczającą wszelkie oczekiwanie (20 osób na 18 lat blisko). Ujawnia się w niej wyraźnie dążenie trybunału, do odstraszenia na przyszłość społeczeństwa polskiego od podobnego oporu, od sprzeciwiania się woli rządu wogóle. Trybunał postępował przytem w ten sposób że n. p. za przestępstwo użycia obraźliwych lub groźbę zawierających słów, które było można podciągnąć pod kilka paragrafów, nakładano karę składającą się z sumy kar wskazanych przez każdy paragraf z osobna, podwajając ją, jeżeli użyto tych słów dwa razy. — Tendencja chyba wyraźna!

Kilka słów wypada powiedzieć o nauczycielach, a mianowicie o inspektorze i nauczycielu Koralewskim: Są to bezduszni urzędnicy — prusacy, karyerowicze „par excellence“.

Dla nich wola rządu, rozporządzenie rejencji stanowią sumienie, do którego zastosowują swe postępowanie; toć Koralewski sam odpowiedział na zapytanie obrońcy, czy uważa za dobre, że dzieci mają się religii uczyć po niemiecku: „Rejencya tak nakazuje!“ Zresztą są to ludzie i poza szkołą bez żadnych

zasad etycznych. Taki Koralewski, zgrywający się po nocach przy fłaszce lub kuflu w karty, ma być wychowawcą dzieci z ludu, które tem większej potrzebują opieki, że pochodzą z klasy, która nie może ich otaczać czułą opieką moralną, będąc cały dzień zajętą pracą fizyczną i to po części poza domem. Rząd pruski jednak uważa takich K. za najlepszych, dając im za „dobre nauczanie niemieckiego“ osobne remuneracye w pieniądzach.

A teraz przeciwstawmy drugą stronę, występującą w sprawie wrzeńskiej: lud polski i dzieci pochodzące z tej sfery. Wszakże to ten sam lud, o którym Bismarck tak pohopnie twierdził, że jest zadowolony z rządów pruskich, że potrzeba tylko zgnieść szlachtę i kler, a bez wielkiego trudu będzie można go przerobić na Niemców! Na tem właśnie polega błąd wewnętrznej polityki Bismarka i jego następców, iż nie doceniali narodowego poczucia ludu polskiego, nie sądzili, że to poczucie istnieje, choć ukryte i po większej części dość słabe, zdolne jednak roztląć się i pogłębić, natrafiając na pobudzenie — ze strony niemieckiej. Tak! w duszy ludzkiej są pewne struny, które, gdy zerwać, ozwą się takim buntem, że grozę i przerażenie budzić muszą. Jest w zbiorowej duszy narodu pewne sanctuaryum, którego tykać nie wolną bezbożną ręką. Takim sanctuaryum w duszy ludu polskiego, jest uczucie religijne, ściśle zespolone z poczuciem narodowym. Cieszyć się możemy, że nawet gdy świadomość narodowa słabem tleje ogniem, jest jednak jedna struna w duszy ludu, którą potrzeba tylko poruszyć, aby chwilowo podrzędne uczucie polskości wybiło się na pierwsze miejsce! Chwilkę jeszcze, kilka jeszcze takich spraw, a lud zrozumie i uświadomi sobie, że przesładuje ich się właśnie i jedynie dla ich polskości; zrozumie, że ich świadomość polskości, dążąca do odrębności narodowej i społeczno-politycznej, powinna być sprężyną ich życia wewnętrznego i zewnętrznego. — Co za wspaniałe pokolenie występować odtąd zacznie na arenę życia narodowego! chwila przełomu już nastąpiła, przynajmniej we Wrześni; bo oto dzieci tego ludu z wiekopomnym heroizmem oparły się i opierają nie tylko nauczaniu religii po niemiecku, lecz protestują przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, głównie przeciwko wszystkiemu, coby obrazić musiało ich uczucia narodowe; tak przychodzi znowu wiadomość z Wrześni, że dzieci oparły się stanowczo śpiewaniu pruskiej piosnki: »Ich bin ein Preusse“. Jakże dzielnych ludzi możnaby z takiego materiału wychować pod kierownictwem śmiałych wychowawców! Ale i tak czas przebyty w pruskiej szkole wryje się

w pamięć tych dzieci na zawsze, a przyszłość okaże, jakie konsekwencye wynikną z tego w postępowaniu ich, i całego społeczeństwa, z którym nieprzerwalnemi węzłami będą się czuli złączeni, nie tak, jak ten lud stojący na uboczu podczas powstań z r. 30 i 63 roku. Gdy raz już weszły szerokie masy ludu na drogę świadomej obrony, nie zбочą z tej drogi, prowadzącej ostatecznie do urzeczywistnienia polskich ideałów narodowych.

Ale już i teraz wywołała ta sprawa dodatni skutek; żywiołowa bowiem potęga, okazana przez ludność wrzesińską, zelektryzowała całe społeczeństwo polskie wszystkich trzech zaborów, podnieciła siły jego. Teraz wobec dostarczenia nam nowych hufców posiłkowych przez lud sam, potęguje się siła ogólna, a tem samem nadzieja ostatecznego zwycięstwa naszych ideałów narodowych — teraz, gdy cały naród, nie zaś nieliczne tylko sfery, z rzadką u nas zgodnością podniósł protest przeciw gwałceniu naszych praw narodowościowych przez prusaka, protest ten samą siłą rzeczy nie może ograniczyć się względem jednego tylko wroga, bo i obydwie inne odłamy naszego narodu podobne lub gorsze jeszcze gwałcenia u siebie zauważą, a protest poczęty czynnie, dalej potęgować się musi wobec potęgi wewnętrznej, która go wywołała. Uwydatnia się to już w powzięciu środków zaradczych, polegających bądź na opiece nad ofiarami gwałtów, bądź też na wynajdywaniu sposobów wyswobodzenia się z pod zależności od obcych pod względem ekonomicznym. Uwydatnia w tym fakcie, że odezwały się w Galicyi różne głosy, żądające od koła pol. w Wiedniu, aby wystąpiło przeciw wprzęganiu Austrii, a więc i Polaków z tegoż zaboru do rydwanu Prus, bo to daje z częściową pomocą Polaków siłę Prusom, które jej używają do gnębienia Polaków ze swego zaboru. Ta łączność duchowa całego narodu polskiego, w ostatnich dziesięcioleciach bardzo wątpliwa, nie da się już teraz zaprzeczyć, i jest rękojmią dalszego wspólnego postępowania w pracy nad wydoskonaleniem wewnętrznym społeczeństwa polskiego, jest podstawą dalszego dążenia do niepodległości. — Teraz jeszcze wytrwałości, a staniemy na tej wyżynie naszego życia ekonomicznego i duchowego, że będziemy mogli zawołać naszym ciemniejszym: Teraz dosyć tego! czas nam się porachować i

Poznań.

Chelo.

Odezwa młodzieży demokratyczno-narodowej.

Warszawa w grudniu 1901 r.

Młodzieży polska! Ty, która w głębi ducha przechowujesz święty ogień miłości Ojczyzny i która sercem odczuwasz każdą krzywdę i zniewagę, wymierzoną przeciwko naszym ideałom narodowym, — Rodzice polscy! Wy, w duszy których boleśnie odbija się każda krzywda, wyrządzona dzieciom Waszym, — zastanówcie się wszyscy choć na chwilę nad tem, co się u Was dzieje!

Bohaterskie dzieci polskie, które stanęły w obronie mowy ojczystej i nietykalności naszej wiary, zostały skatowane przez prusaków; rodzice ich, którzy pragnęli obronić swe dzieci przed barbarzyńską napaścią, zostali wtrąceni do więzienia

Wieść o tej zbrodni przebiegła, jakby jedno olbrzymie drgnienie serca, przez wszystkie obszary ziem polskich, budząc wszędzie ból serdeczny i okrzyki grozy.

Sypnęły się grosze ze wszystkich krańców, gdzie serca polskie biją. Zbrodnia prusaków była tak wielką, że nietylko Polacy byli w stanie ją odczuć. Czesi wytoczyli sprawę w parlamencie wiedeńskim, prasa angielska i francuska, nawet uczciwa część prasy niemieckiej dawała wyraz swemu oburzeniu.

Pośród wszystkich tych głosów ozwał się wszakże głos podły i nikczemny, fałszywy, jak syk węża i zgrzyt żelaza po szkłe — To Rosya przemówiła. Rosya się odezwała, przystroiwszy się w szaty obłudy i ukrywając starannie lisi uśmiech zadowolenia. Rosya znów, po raz już niewiadomo który, odegrała komedię przed całym światem, licząc na to, że będą musieli jej wierzyć, skoro nikt nie odważy się jej za protestować. I rozpoczęła Rosya długie wywody oburzenia, skierowane przeciw prusakom, którzy śmieli czynić zamach na świętość ojczystego języka Polaków, i podnosiła Rosya swój głos coraz silniej i coraz głośniej, nie przeczuwając, że znajdzie się siła, co ją do milczenia zmusi, — głos polskiej młodzieży, która nie zniesie tej ohydnej komedii i zde-maskuje podłość Rosyi przed światem całym.

Rosya carsławna, to wielkie moskiewskie państwo ciemnoty i barbarzyństwa, północna władczyńi skradzionej korony Polskiej, skrważonej Litwy i Rusi unickiej, — ta dzika mongolska horda najeźdźcza śmie bluźnić i urągać niewoli naszej, plugawemi usty prasy głosząc takie słowa: „jak można pozbawiać Polaków ich ojczystego języka“, jak można „być okrutnymi tyranami plemion, które wskutek wyroków

łosu dostały się pod czyjąś władzę?" Nie, po trzykroć nie, dość już tego naigrawania się, dość fałszu i dosyć obłądy.

Ty, młodzieży litewska ze wszystkich krańców i z każdego zakątka Rusi, z tych tak zwanych „zabranych prowincyj“, Ty, młodzieży polska z Podlasia i ziemi Lubelskiej, — Wy wszyscy spółem powstańcie i dajcie świadectwo prawdzie. Zaświadczenie, że Moskwa, która obłudnie oburza się na barbarzyństwo prusaków, sama odebrała Wam naukę Waszej wiary w języku ojczystym.

Chwila nadeszła. Moskwa przed światem całym potępiła prusaków, zażądajcie teraz od niej nauki religii w języku ojczystym.

Wy, którzyście tak długo milczeli, pójdźcie teraz za przykładem bohaterskich dzieci poznańskich. Niechże od nich pójdzie żar walki po całej Ojczyźnie naszej. Niechże czyny tych dzieci będą podnietą dla całego społeczeństwa do wzmożenia i spotęgowania oporu wszędzie, gdzie nas przemoc gnębi.

Zażądajcie więc Bracia z Podlasia i z za Bugu, z nad Niemna i Wilii, z nad Świsłoczy i Prypeci wód aż po Dniestr i Dniepr skalisty, zażądajcie, by Wam przywrócono język ojczysty przy wykładach zasad Wiary świętej. Odrzućcie książki moskiewskie, które nas pieką i wstręt w nas budzą, nie dajcie się złamać i trwajcie niewzruszeni w oporze, gdyż słuszną jest sprawa Wasza.

Cenimy tych, co ze szkół oświatę wynoszą, rozumiemy potrzebę i konieczność wyższego wykształcenia; osiąść wyższą oświatę jest naszym obowiązkiem narodowym, nieść tę oświatę pod strzechy wieśniacze jest naszym najświętszym celem; w tem błyszczy nasza przyszłość i promienna jutrzienka swobody. Więcej jednak cenimy i ponad wszystko wyżej stawiamy wolność i swobodę narodowego ducha.

Powstańcie przeto, Bracia. Oporem swym i walką zacząć obudzić całe społeczeństwo, które po Waszej stanie stronie. Ci, którzy tak odczuli krzywdę dzieci poznańskich, potrafią dopomóc i Wam do ukończenia szkół, choćby się cała potęga moskiewska przeciwko Wam sprzymięła.

Nie będziecie w tej walce osamotnieni. Wszędzie, gdzie słychać dźwięki naszej mowy, — wszędzie gdzie nas gnębi, bądź moskal, bądź prusak, — wszędzie walkę srogą toczymy, walkę ciągłą, walkę nieprzerwaną. Dziś dla Was chwila nadeszła. Ku walce wspólnej wzywamy Was, Bracia!

Demokratyczno-narodowa młodzież warszawska.

Od Redakcyi. Odezwa ta wywołała krzyki i dopatrywania się autorstwa jej u pruskich agentów — pośród prasy wpatrzonej lub zyzującej w stronę Rosyi.

To właśnie dowodzi jak potrzebne było zwrócenie uwagi po części także i Europy, a przede wszystkim bałamuconego społeczeństwa polskiego na stan rzeczy w caracie i na jego obłudę. Zarazem wskazana droga oporu, odrzucania podręczników rosyjskich dla nauki religii, używanych dziś w t. zw. prowincjach zabranych jest możliwą. Przypominamy, że takim właśnie oporem w gimnazjum szawelskiem w znanej sprawie z r. 97, doprowadzili gimnazyaści do zastąpienia modlitwy w języku rosyjskim modlitwą w języku łacińskim. Dzisiaj, kiedy opinia publiczna rosyjska, także urzędowa, związała sobie ręce oświadczeniami w sprawie wrzesińskiej, postawienie analogicznego żądania znalazło rzeczywiście najodpowiedniejszą chwilę.

Do obszernego omówienia tych głosów prasy „polskiej“ i całej moskałońskiej roboty u nas wrócimy.

Proces o należenie do tajnych związków przeciw akademikom w Poznaniu.

Proces ten, wszczęty pierwotnie w lipcu r. b. odroczone d. 13. lipca na wniosek obrony, powołującej jako świadków odwo-
dowych pułkownika Z. Miłkowskiego w Zurychu i studenta Wł. Bolewskiego w Krakowie*). Podjęto go na nowo dnia 5 listopada b. r.; oprócz pięciu kolegów, którzy już za pierwszym razem się byli stawili, stanęli także koledzy Biały, Szulczewski i Bolewski. (Bolewski bawiący od roku po za granicami Niemiec, głównie z powodu spraw wojskowych, stawiał się prokuratoryi 20 września b. r. i natychmiast aresztowany przesiedział do listopada w więzieniu śledczem w Poznaniu).

Koledzy z rosyjskiego zaboru naturalnie się nie stawili — byłoby też oczywistym nonsensem leżć najzupełniej bez potrzeby do kozy, a natychmiast po odsiedzeniu tejże być wydalonym raz na zawsze po za granice Niemiec. Co do tego ostatniego, obrońca Chrzanowski znalazł w aktach Natansona zapytanie policyi berlińskiej do sędziego śledczego, czy jest już powód dosta-

*) Patrz Teki Nr. 6—7 str. 316—322.

teczny, by mózdz Natansona wydalic z granic jako uciążliwego cudzoziemca (lästiger Ausländer)! Przez zasądzenie powód byłby się znalazł i dla wszystkich innych rosyjskich poddanych.

Kcl. Natanson wystosował z Paryża dłuższy list trochę ostry i nieprzyjemny dla sądu, w którym odmawia takiemu sądowi wszelkiej kompetencji do sądenia go; Janicki napisał, że pieniędzy na podróż nie ma — reszta, rozumie się, także przyjechać nie mogła.

Oskarżenia ogólnego powtarzać nie będziemy, odsyłając czytelników do sprawozdania poprzedniego. Dwóch oskarżonych Karasia i Kowalczyka oskarżono nadto dodatkowo o trzecie przestępstwo, mianowicie o należenie do tajnego towarzystwa. »Pogoń« we Wrocławiu.

Biały, Szulczewski i Bolewski, stali się winnymi przez należenie do »tow. studentów Polaków« w Monachium, i do zarządu »Związku«, nadto Biały i Szulczewski do »Unitasu« w Lipsku, Bolewski zaś do »Adelphii« w Gryfiu.

Przebieg procesu zupełnie był podobny do poprzedniego. Odczytano piękne świadectwo pułkownika Miłkowskiego o celach i zadaniach Ligi Narodowej, jako też o jej stosunku do organizacji młodzieży; Bolewskiego sądy krakowskie znaleźć nie mogły, świadectwo jego pisemne było zresztą zbyteczne ze względu na jego obecność.

Tego, o co najbardziej prokuratoryi chodziło, związku jakiegokolwiek bezpośredniego lub pośredniego organizacji młodzieży z Ligą Narodową udowodnić jej się nie udało. Atoli rozprawy czterodniowe i śmiałe odpowiedzi oskarżonych nie pozostawiły żadnych wątpliwości co do ducha i przekonań ich, a zatem i organizacji, do których należeli — to też prokurator wcale dobrze uchwycił istotę rzeczy naturalnie z punktu widzenia pruskiego urzędu oskarżającego.

W swem plaidoyer powiedział on:

»Ostatecznym celem organizacji studenckich jest Niepodległość Polski; dowodzą tego uchwały zjazdów, dowodzi moralne i materyalne popieranie Skarbu Narodowego, cały charakter i działalność organizacji. Państwu nie wolno lekceważyć niebezpieczeństwa grożącego mu ze strony tych stowarzyszeń. Działalność ich nosi wyraźnie znamiona zbrodni zdrady stanu, prokuratora jednakże nie podnosi tego zarzutu przeciw oskarżonym, gdyż przyjmuje na ich korzyść, że nie byli oni świadomi doniosłości swego postępowania; trzeba ich jednak ukarać, aby ich

uchronić od dalszych wykroczeń przeciw prawom państwowym, aby później nie ukarano ich surowiej, gdyby pozostali na złej drodze; wnosi zatem o ukaranie na podstawie paragrafu o »związках tajnych«. Sąd po kilkugodzinnej naradzie przyjął całkowitą argumentację prokuratora (iakkolwiek wahał się, czy może się uznać kompetentnym, czy też ma przekazać sprawę, jako zbrodnię zdrady stanu, sądowi rzeszy w Lipsku) i ogłosił wyrok skazujący: Bolewskiego na 4 miesiące, Karasia na 3 m., Trepńskiego na 2 m., Szulczewskiego na 1 mies., Kowalczyka, Rydlewskiego i Białego na 6 tygodni, Kamińskiego na 3 tygodni więzienia. Bolewskiemu policzono miesiąc śledztwa i za kaucją 3000 marek puszczono go na wolność.

Za kolegami z Królestwa wydano listy gończe, nakazując aresztować ich, gdyby się pokazali na terytorium Niemiec.

Przeciw wyrokowi obrona założyła rewizję do sądu rzeszy do Lipska. Decyzja może zapaść w końcu lutego lub na początku marca 1902 r.

Mecenas Chrzanowski w świetnej obronie swej zaznaczył, że »proces robi wrażenie jakoby nie wytoczono go tym kilku studentom, siedzącym na ławie oskarżonych, ale całemu narodowi polskiemu«.

To też zainteresowanie się procesem było ogólne we wszystkich zaborach, i było ono niejako zwiastunem i przygotowaniem do tej wspaniałej manifestacji solidarności i niepodzielności narodu, która nastąpić miała po sprawie wrzesińskiej.

Już w procesie poznańskim wszystkie pisma wszystkich odcienników odzywały się mniej lub więcej sympatycznie o podsądnych i ich sprawie. Tylko niektóre wierne tradycji swych przekonań podjęły się zbytecznej zupełnie obrony i usprawiedliwienia »przestępców«. I to im się w znacznej większości najzupełniej nie udało. Usprawiedliwienia, przed własnym narodem akademicy nie potrzebowali, obrony przed innymi nie żądali. A tu czytają takie jere-miady! »Tej naszej młodzieży biednej dziś sądzonej jedyną winą to ta, że ona myślała po polsku; nie prawdą jest, że ona dążyła do Niepodległości Polski, ona tylko język swój pielęgnowała; na zapytanie, czy należą do rewolucyjnych stronnictw akademicy odpowiedzieli przecząco, więc są to lojalni i wierni poddani i ludzie całkiem niewinni«.

Tak pisali nieproszeni obrońcy. Pomińmy już, że myśleć po polsku a nie myśleć o Niepodległości jest absurdem; ale jak śmia ci »obrońcy« rzucać tej młodzieży obelgę w twarz — jak

śmia zwać ją lojalną, wierną i niewinną! Niewinność i wierność względem Prus — to przestępstwo i zdrada wobec własnego Narodu.

Czyż którykolwiek z oskarżonych jakimkolwiek choćby najlżejszem słowem upoważnił kogokolwiek do wyciągnięcia z ich odpowiedzi i zachowania się tak hańbiących wniosków. Chyba że nie. Na zapytania, na które odpowiedzi twierdzącej najprostszy rozum zakazywał, dano odpowiedź bądź wymijającą bądź też nie dano żadnej.

Oto przykład:

Przew. »Czy pan podzielasz zasady stronnictwa demokratyczno-narodowego?«

Osk. »Nie należę do żadnej partii politycznej«.

Przew. »Nie należąc do partii można dzielić jej zasady«.

Osk. »Program napisany jest dla zaboru rosyjskiego, ja zaś jestem poddany pruski«.

Przew. »Widzę, że pan nie chcesz odpowiadać na moje zapytania«.

A w innym wypadku:

Przew. »Czy towarzystwo, którego pan jesteś prezesem oparte jest na zasadach dem. narodowych?«

Osk. „Na zapytanie to nie odpowiem“.

Tak tylko, a nie inaczej, odpowiadać było można; dla czego — zrozumieć nie trudno, ale w tych odpowiedziach zła wola tylko może wyczytać zaparcie się swych przekonań.

Poza tem odpowiedzi wszystkie były tak jasne i tak polskie, że trudno znaleźć w dotychczasowych sprawach zaboru pruskiego, tak otwarte i śmiałe oświadczenia się do polskości przed sądem, jak w tym procesie.

Czyniono zarzuty akademikom, że uczyli dzieci po polsku czytać i pisać, że zajmowali się robotnikami i wychodźcami w Niemczech, że zbierali składki na stypendya dla niezamożnych kolegów i wreszcie składki na Skarb Narodowy. Oprócz ostatniego zarzutu, który jest natury delikatniejszej z racji połączonej z nim zbrodni zdrady stanu, to przestępstwa te, jak dowodzili obrońcy, raczej są chlubą tej młodzieży; Niemcy mogliby być dumni, gdyby choć garstkę takiej mieli młodzieży — i dla tego naród polski jest wyższy i przez to ma bezsprzeczne prawo do samostannego rozwoju i odrębności swojej i ma je przez kulturę swoją, „Sienkiewiczów swoich“.

Cały ten proces to jedno zwycięstwo ducha polskiego, jeden z pierwszych, szerszych i głębszych jego przejawów w zaborze pruskim; — i zwycięstwo tem donioślejsze, że tam na ławie oskarżonych nie zasiadali Poznaniacy i Ślązak i Zachodnioprusak, ale siedzieli Polacy, których ojczyzną nie Księstwo, Śląsk Górny lub Prusy królewskie, ale Polska — Polska jedna, cała, niepodzielna.

Że to byli ludzie nowi, inni — odczuł i zrozumiał to każdy; dobrze zrozumiał to rząd pruski i policya pruska, — czas by też był, aby przejrżeli nareszcie i ci nieproszeni »obrońcy«, i zrozumieli że tych ludzi na dawną modłę »bronić« nie można, że oni sami za siebie stawać będą, a hańbić się nie pozwolą!

A jak przyjęła reszta młodzieży tę sprawę? Najlepiej świadczą o tem wyrazy solidarności zewsząd skazanym przesyłane.

Zrozumiałem chyba jest także, iż nadzwyczaj dodatnio wpłynęła sprawa ta na stronę techniczną ruchu, — tutaj ona poniekąd była konieczną. Dodatnio także, iż pod wpływem chwilowego lęku w szerszych kołach młodzieży nastąpiło pewne rozgraniczenie ziarna od plew, których się w czasach spokojnych dużo zawsze nazbiera, a które będąc dość często niepotrzebnym ciężarem przeszkadzają w obliczeniu stanu sił rzeczywistych.

Echa procesu dziś już przebrzmiały zagłuszone innemi, ale w historii rozwoju zaboru pruskiego, będzie on miał znaczenie, poniekąd epokowe, jako pierwszy występ publiczny pierwszej demokracji narodowe tej dzielnicy Polski.

To. Li.

Odezwa młodzieży gimn. sanockiej.

Rodacy!

Któż z nas nie zna ostatnich wypadków w Poznańskim — któż z nas nie zadrżał z oburzenia i zgrozy na wiadomość, że szlachetna młodzież polska za uczenie się dziejów i języka swego narodu na tak dotkliwe kary w procesach toruńskim i poznańskim została skazana — komuż nie ścisnęło się boleśnie serce, gdy matki i ojcowie polskich dziecię katowanych ze zwierzęcą mściwością przez pruskich nauczycieli we Wrześni, za ujęcie się za synami swymi na długoletnie więzienie zostali zasądzeni?

Ofiary pruskich prześladowań pozostały bez chleba — bez przyśłości...

Leez my nie pozwolimy na to, aby marniała młodzież nasza — by tryumfował dziki wróg, że groźbą więzieniem i knutem serce i myśl polską zniemczył!

Z całej Polski, a nawet z za jej granic, sypią się hojne datki dla ofiar hakatyzmu...

Rodacy! wszakżeśmy braćmi tych, których prusak gnębi — wszak i w nas wre polska krew, którą gotowiliśmy przelać, jak ojcowie nasi, w imię Ojczyzny i Prawdy!

Dziś nie ofiary z krwi, ale małej ofiary z mienia: spełnienia najświętszych obowiązków potrzeba!

Dziś przypomnieniem tego obowiązku uderzamy w serca Wasze — do spełnienia go wzywamy!

Sanok, dnia 1. grudnia 1901.

Młodzież Polska.

Korespondencye.

Warszawa.)*

Szanowna Redakcyo! Czytając w Nr. 8—9 Teki list rękodzielnika wiedeńskiego Polaka, o młodzieży rzemieślniczej polskiej a jednocześnie i wzmiankę o chętnem przyjmowaniu korespondencyi, ośmieliłem się napisać parę uwag i poglądów o młodzieży rzemieślniczej warszawskiej.

Młodzież rzemieślniczą warszawską można rozdzielić na dwie kategorie.

Pierwszą jest ta część, która myśli tylko o swoich własnych przyjemnościach, a lękając narazić się policyi unika wszelkiej myśli o Ojczyźnie i walce o niepodległość. Druga zaś — z chlubą można powiedzieć, iż liczniejsza — jest ogarnięta tą myślą polityczną i chętnie walczy z tyranią moskiewską. Pomimo prądu socyalistycznego, który częściowo porusza warstwę robotniczą, a przez to oddziaływa i na młodzież, szczególnie fabryczną, i demokratyzm zbiera obfite plony. Młodzież rozważniejsza chętniej garnie się do demokratyzmu widząc w jego programie bliższą niepodległość Polski.

Znajdując się pod wpływem swych pracodawców przeważnie należących do obozu demokratycznego, słuchając ich rozmów i po-

*) List od młodzieży rzemieślniczej Warszawskiej.

gawędek, tyjących się naszej ojczyzny, od nich biorą pierwsze początki uświadczenia politycznego. Następnie dostają od kolegów uświadczonych pisma zakordonowe, wprowadzani bywają do kółek na wspólne czytowanie pism, jak »Teka,« »Polak,« »Przegląd Wszechpolski« i na wycieczki w okolice Warszawy odbywane w celu śpiewania pieśni patryotycznych.

Duch wśród młodzieży, która się styka z prądem politycznym jest pełen wiary w wolność Polski i często dają się słyszeć żarty i dowcipy, tyjące się kolegów tak zwanych jeszcze »blagonadiożnych« gdyż jest nadzieja, że wcześniej czy później większą część tych kolegów pociągnąć będzie można do walki o niepodległość.

Młodzież rzemieślnicza wie o tem, iż przyjdzie jej przeżyć niejedną ciężką chwilę, a nawet i cytadelę odwiedzić, lecz pomimo tego jest pewność że nie pozwoli się ona zachwiać w swoich ideach i za przykładem Kilińskiego, rzemieślnika, bohatera,¹ wojownika i męczennika, za wolność Polski, nic nie zdoła jej odciągnąć od tej idei, z którą wyrosli z dzieciństwa i żyją z nią, walcząc wciąż z podstępami moskiewskimi, nastającymi na naszą wolność, wiarę i mowę.

Brak pracy, gromadne wydalanía z fabryk rzemieślników jak i robotników — są to rzeczy, które obecnie poruszają sfery rzemieślnicze; tyćy się to i młodzieży, rzuconej w wir życia fabrycznego, i z tego powodu w warunkach bytu różniącey się od kolegów znajdujących się w małych pracowniach rzemieślniczych. Bezprawia i gwałty moskiewskie dokonywane nad bezbronnyimi, bez różnicy płci i wieku, rzucają światło prawdy na kłamstwa wpajane w wieku młodszym w »uczyliszczach« z łaski nie wysławionego w swej dobroci cara ufundowanych. Lecz złą drogę wybrał sobie wróg, chcąc młodsze pokolenia polskie przerobić na moskali; gdyż młodzież, czując się ujęta w karby niewoli słucha cierpliwie co jej moskał »po ukazie« mówi, a swoje uczucia dla ojczyzny chowa, lecz w razie potrzeby wyjdą one na wierzch i połączone jedną wspólną myślą, silną falą uderzą na wroga.

Odwet.

Kraków, w grudniu.

Przeżyliśmy tu w Krakowie jeden z najburzliwszych okresów, jaki od lat kilku zapamiętać możemy. Sprawy młodzieży krakowskiej dostały się nawet do pism codziennych, dają one też materyał do ciekawych obserwacyj i wniosków. — Zanim jednak do tych wniosków

przejdziemy chcę dać czytelnikom „Teki“ możliwie dokładny obraz naszego życia w ubiegłym miesiącu, ażeby tem snadniej mogli sobie sami pogląd na młodzież krakowską wyrobić.

Wzbudziła tu przedewszystkiem ruch sprawa zaburzeń ruskich na uniwersytecie lwowskim. Poglądy na całą tę sprawę w ogóle i na słuszność żądań przez Rusinów stawianych nie były tu tak jasne, jak na przykład we Lwowie. Przedewszystkiem ogół słabe ma bardzo pojęcie o tej kwestyi, nie styka się blisko z Rusinami, jak koledzy nasi we Lwowie, skłonny więc jest do sądzenia na podstawach czysto abstrakcyjnych, nie uwzględniając realnego stanu rzeczy. Stąd ogólny zamęt pojęć i brak dostatecznych podstaw do wydania rozważnego sądu. Jeśli dodamy do tego, że w grę musiały wejść różne niechęci partyjne, to łatwo możemy sobie wyobrazić że sprawa ruska silnie musiała wywołać rozgorączkowanie i roznamiętnienie. Tak się też stało w rzeczywistości. Co się tyczy stanowiska młodzieży krakowskiej, to socjaliści byli za najgorętszem poparciem żądań ruskiego Uniwersytetu, narodowcy zaś za wyrażeniem solidarności Czytelnii Akademickiej lwowskiej t. j. za wstrzymaniem się od popierania żądań ruskich, za energicznem natomiast wystąpieniem przeciwko dążności do utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego.

Oдноśne rezolucye były postawione na wiecu, który został zwołany na dzień 27. listopada. Nie zostały one jednak uchwalone, nie przyszło nawet do głosowania nad nimi, więc bowiem po burzliwych bardzo naradach przyjął większością głosów rezolucyę następującą:

„Zebrana d. 27. listopada b. r. na wiecu ogólnie akademickim młodzież uniwersytecka polska w Krakowie wyraża radość z powodu podnoszenia obecnie w różnych stronach niesamodzielnego świata słowiańskiego postulatów utworzenia uniwersytetów narodowych i gorące uznanie inicjatorom tych żądań we wszystkich krajach, widząc w tem faktyczny dowód budzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego“.

„W szczególności, w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie wyraża krakowska młodzież polska młodzieży ruskiej jak najgorętsze życzenia spełnienia ich życzeń, równie słusznych, jak dla obu narodowości doniosłych, w tem silnem przekonaniu, że jeżeli życzenia te zostaną urzeczywistnione, narodowość ruska w bratniej zgodzie pracować będzie pod hasłem wspólnych obu narodowościom ideałów“.

„Odrzucając i ganiąc wszelkie zasadniczo nieprzyjazne sprawie ruskiego uniwersytetu objawy ze strony polskiej narodowości, młodzież krakowska uznaje, że nietaktowny sposób przeprowadzania swych żądań i potępienia godne wystąpienie młodzieży ruskiej wobec władz uniwer-

syteckich mogły spowodować zniechęcenie do sprawy ruskiej po stronie młodzieży polskiej we Lwowie, nienaturalne i szkodliwe dla rzeczywistego stosunku obu narodowości do siebie“.

Rezolucya ta wyszła od grona członków Czytelni Akademickiej, a silnie była popierana wymownemi usty prof. Ulanowskiego, który przyszedł na wiec, pomimo że był tam już obecny prof. Czermak, jako delegat senatu.

Przyznać należy, że jest ona charakterystyczną bardzo dla wielkiego odłamu młodzieży krakowskiej, dla tej biernej naogół masy, która jednak rozstrzyga swoją siłą liczebną. Są to ludzie przeważnie pod względem politycznym zupełnie niewyrobieni, dający się porwać pięknie brzmiącym frazesom i gotowi za wszystkim głosować byle to nie miało nic wspólnego z socjalizmem. Tem sobie można wytłumaczyć przyjęcie rezolucyi wstrętnej dla nas przez to, że punktem jej wyjścia jest radość „zbudzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego“.

Nie mamy pod tym względem pewności, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rezolucya ta może być wzięta za jeden z objawów tego ogólnopolskiego moskalofilskiego prądu, jaki w ostatniej dobie z taką zapamiętałością prowadzi „Kraj“ petersburgski, wspomagany przez Dniwnik poznański (jak go na miejscu dowcipnie nazwano) i „Czas“ krakowski. O tem mówiono obszerniej na komersie dnia 2. grudnia, zwołanym przez komitet zbierający składki na młodzież polską prześladowaną przez Prusaków.

O komersie tym musimy nieco obszerniej pomówić i opowiedzieć systematycznie cały jego przebieg.

Przybyło do Krakowa dwóch akademików ze Lwowa z zamiarem poruszenia sprawy ruskiej i wytłumaczenia stanowiska Czytelni Akademickiej lwowskiej. Zaledwie zdołano wybrać prezydum, gdy grupa młodzieży socyalistycznej w namiętnych przemowach usianych obelgami, których tu lepiej powtarzać nie będziemy, zażądała usunięcia z sali jednego z akademików lwowskich, zarzucając mu niehonorowość i t. d. z powodu jego zachowania się w pewnem zajściu w Rzeszowie. Pomimo sprostowania przez naocznych świadków zajścia, pomimo prośb i groźb przewodniczącego i odwoływania się do najelementarniejszego poczucia sprawiedliwości, socjaliści nie dopuścili obwinionego do głosu podnosząc nieludzki wrzask przy każdej próbie przemowy. Podobnie gorszącego zajścia nie miałem sposobności jeszcze widzieć w Krakowie. Nie dość, że obrzucono na publicznem zebraniu najgorszymi obelgami kolegę ze Lwowa, ale w dodatku nie pozwolono mu słowa powiedzieć na swoją obronę. Doprawdy brak słów oburzenia ażeby dosadnie takie postępowanie młodzieży, mieniającej się postępować, napiętnować.

Po tym występie naszych socyalistów, który nastrój karczemny na zebranie młodzieży wprowadził, nastąpił referat o procesach w zaborze pruskim. W dyskusyi nad tym referatem zabrał głos drugi gość ze Lwowa i w dłuższem przemówieniu wskazywał na niebezpieczeństwa wynikające z machinacyi stronnictwa niegdyś ugodowego, a teraz rosyjskiego u nas.

Mowca wskazał na cały szereg objawów, świadczących, iż stronnictwo moskiewskie (dawniejsi ugodowcy) z zaboru rosyjskiego wyrażnie stara się spożytkować tragedję wrzesińską do celów zbrodniczych, że używa całej swej potęgi finansowej, wpływu na prasę polską, stosunków z partją ongi dworską w zaborze pruskim, ze stańczykami w austryackim, aby rzucić społeczeństwo polskie pod nogi caratu. Skreślił dzieje t. zw. ugody w Królestwie od chwili powstania jej, na skutek śmierci Aleksandra III., gdy za cenę „wejścia Polaków do środka państwa“, obiecywano im wielkiego księcia na namiestnika do Warszawy, polski język wykładowy w szkołach, samorząd miejski i ziemski, podkreślił iluzyjność tych wszystkich mamideł i niezwykley sukces Moskali. Polacy, biorąc mamidła za rzeczywistość, nie dostali nic, uginając swe karki dobrowolnie przed nowym władcą — Mikołajem II., którego tryumfalny wjazd do Warszawy stwierdził wobec Prus i Austrii, iż Królestwo Polskie, mimo rządów Berga, Hurki i Apuchтина, pozostało wiernym sługą cara, że Rosya najlepiej zna Polaków, umie ich słabostki wyzyskać, a więc ona — Rosya, w rzeczach polskich zawsze ma nad sąsiadami przewagę.

Stwierdziwszy następnie upadek wpływu ugodowców, gdyż „reformy“ okazały się złudzeniem, szyderstwa nad nimi prasy rosyjskiej opozycyjnej i ataki prasy gadzinowej, doszedł do obecnego stadyum, gdy ugodowcy stali się partją całkowicie moskiewską, przenosząc rosyjski punkt zapatrywań i do spraw, poza granicami państwa carów zaszłych. Ta to partya skorzystała teraz z zaostrenia się stosunków między Polakami a Niemcami z zaboru pruskiego, aby rosnące nasze siły narodowe spożytkować nie na rzecz Polski, lecz pożytek Rosyi, ona uczyniła zabór pruski terenem swych machinacyi, nie zaniedbując, jak widać w ostatnich wypadkach, i Galicji.

Mowca skończył wyrażeniem przekonania, iż młodzież krakowska musi wypowiedzieć się w tej sprawie otwarcie, gdyż rezolucya młodzieży z d. 27 listopada robi na ludziach z daleka patrzących wrażenie czegoś nie tylko słowiano- ale nawet moskałofilskiego.

Przemowy tej wysłuchano z wielką uwagą, a następnie przyjęto jednogłośnie rezolucję następującą:

•Młodzież polska potępia jaknajostrzej czynienie z tragedyi wrzesińskiej narzędzia agitacyi moskalofilskiej.

Następnie uchwalono jeszcze rezolucyę w sprawie procesów poznańskich. Między innemi postanowiono wprowadzić stały podatek młodzieży na rzecz ofiar prześladowań pruskich. Należy to podnieść z uznaniem, gdyż idea dobrowolnego opodatkowania powinna znaleźć jaknajszersze rozpowszechnienie i ogólnie zastosowaną być winna.

Smutne nad wyraz zajścia, jakie miały miejsce na ostatnim komersie, świadczą o ogromnem zdziczeniu młodzieży krakowskiej. Są wprawdzie ludzie, którzy odczuwają i rozumieją ten stan, lecz albo nie biorą udziału w życiu akademickiem z obawy przed zaplątaniem się w jakieś nieprzyjemności, albo też zbyt mała ich jest ilość ażeby stosunki istniejące zmienić.

Przyczyny tego obniżenia poziomu obyczajności, tego zaniku poczucia przyzwoitości, są bardzo różnoodne i studyum całe możnaby o nich napisać. Ażeby nie przekroczyć ram korespondencyi, wskażemy tylko na najważniejsze.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną wydaje nam się różnorodność elementów, które wchodzą w skład młodzieży krakowskiej — różnorodność co do warstwy społecznej i co do zaboru. Niezmiernie źle oddziaływa na młodzież przenoszenie w nasze stosunki obyczajów galicyjskiego życia politycznego. Młodzież nasza zamiast walczyć przeciwko ohydzie panującej u nas w życiu politycznem, wzoruje się na niem. Niemalą zasługę położyła w tym kierunku partya socyalno-demokratyczna, która posiada wśród młodzieży pewien zastęp wyrobionych agitatorów partyjnych, ci nie zawsze pamiętają o tem gdzie się znajdują i atmosferę zgromadzeń partyjnych i styl »Naprzodu« odtwarzają na wiecach i komersach młodzieży akademickiej.

Do ważnych również czynników należy stan rozpruszenia w jakim się znajduje młodzież krakowska. Nie ma tu ani organizacyi ogół młodzieży obejmujących, ani zwartej opinii publicznej. Jesteśmy podzieleni na partye i partyjki wzajemnie się zwalczające. Wytworzył się stan tak przykry, że w najdrobniejszej sprawie pójść razem nie podobna. Nie sprzeciwiamy się walce stronnictw — owszem istnienie jej świadczy o żywotności młodzieży, ale walka ta powinna być prowadzona w sposób przyzwoity i nie posiadać charakteru starć osobistych. Niestety daje się u nas odczuwać brak tej kultury, występuje natomiast nieposzanowanie przeciwnika i lekkomyślne rzucanie najcięższych zarzutów. Wrażliwość zaś na nie jest ogromnie przytępiona, przeciwko czemu jaknajostrzej walczyć należy i karcieć energicznie wszelkie uchybienie

godności osobistej. W ten jedynie sposób można nauczyć ludzi powściągliwości i wykorzenić wszechwładną dotychczas rozpustę językową.

Pożądanem by bardzo było, azeby żywioty odczuwające ten stan przykry bez względu na przynależność do tej lub owej partyi, złączyły swe usiłowania w tym kierunku, żeby czystsza i przyzwoitszą atmosferę wytworzyć na naszej wszechnicy. Zasłепienie i zacietrzewienie partyjne jest zawsze szkodliwe, tem szkodliwsze zaś wśród młodzieży bo zacieśnia horyzont widzenia i paczy charaktery.

St. B.

Berlin w Grudniu.

Jednem z najruchliwszych ognisk polskiego życia studenckiego zagranicą jest bezsprzecznie Berlin, ogniskujący w sobie conajmniej trzy setki młodzieży naszej, rozrzuconej po rozlicznych wyższych zakładach naukowych. Kolonia ta studencka, złożona w przeważnej części z Królewaków i Poznaniaków, a w mniejszej części z kolegów z Galicyi, godną jest zaprawdę dłuższej seryi artykułów, któreby odzwierciedliły życie naszej młodzieży wogóle, pewne różnice charakteru pomiędzy Poznaniakami a Królewiakami, dały obraz zapatrywań młodzieży poszczególnych odłamów przekonaniowych na pracę praktyczną, do której 80-tysięczna kolonia polska w Berlinie i bliskość kraju, szerokie daje pole a któreby dowiodły stopniowego a bardzo silnego zaniku dążeń socyalistycznych wśród młodzieży studenckiej polskiej (nie polsko-żydowskiej, bo ta nadal garnie się ochoczo ku socyalizmowi), a rozwoju ideałów narodowo - demokratycznych; któreby dały obraz wzrastającej samodzielności i wzrastającego uświadomienia polityczno społecznego wśród młodzieży, z zaboru pruskiego pochodzącej i t. d. i t. d.

Być może, że w niedalekiej przyszłości prześlę „Tece“ kilka takich artykułów ogólniejszej natury, dzisiaj jednak zamierzam przedstawić wam dzieje nie tyle wybitnej, ile głośnej manifestacyi polskiej na wykładzie tutejszego profesora historii, Schiemana. Manifestacya ta wybuchła niespodziewanie i w dodatku w chwili, gdy wszelkie pozory zewnętrzne najmniej, zdawało się, uprawniać mogły do przypuszczenia, że podobne solidarne wystąpienie młodzieży studenckiej dojść może do skutku; odbyła się ona bezpośrednio po okresie nad wyraz przykrych, namiętnych dyskusyj, po licznych wiecach, sprawę rusińską omawiających, po zażartej walce pomiędzy młodzieżą socyalistyczną a narodowo-demokratyczną, w której to walce, nawiasem mówiąc, koledzy socjaliści w zwartej wystąpili falandze naspół ze skrajnymi konserwatystami. Ostateczne zwycięstwo haseł prawdziwie narodowych, znane

wam jest zapewne już z rozesłanych do wszystkich pism uchwał wiecu ogólno-akademickiego, nie będę ich więc już powtarzał, a dodam tylko, że w całej tej akcji bardzo żywy przyjmowała udział młodzież z Poznańskiego, tak chętnie przez skrajną lewicę obrzucana zarzutami obojętności na sprawy ogólne. I rzecz znamienita: projekt jawnego i energicznego napiętnowania prof. Schiemanna za niecne jego wystąpienia antypolskie, również wyszedł z łona tej rzekomo pozbawionej emperamentu i zapału młodzieży wielkopolskiej! Mniejsza jednak o to: projekt zyskał poparcie kolegów z innych zaborów i dnia 13 grudnia wykonany został. Prof. Schiemann, historyk „specjalista od spraw polskich“, ozdabiający wykłady swe wyrażeniami jak „Na myśl o powstaniu 1831 roku każdy Polak ze wstydu twarz swą kryć powinien...“ lub: „Spisek w szkole podchorążych był niecnym i niegodziwym“ i t. p., ten plwający na najświętsze wspomnienia nasze dziejowe paszkwilista, otrzymał ze strony młodzieży polskiej słusznie mu należny wyraz pogardy i oburzenia i pomimo hołdów, składanych mu obecnie przez Niemców-hakatystów, powaga jego imienia i autorytet profesorski srodze zachwiane zostały. Dodać tutaj musimy, że niepojętym wprost zbiegiem okoliczności, Schiemann przyjmował udział w zeszłorocznym zjeździe historyków polskich w Krakowie i nawet na jednym z posiedzeń odczytał referat! O gościnności polska!

Demonstracya sama odbyła się w uniwersytecie na wykładzie Schiemanna o „Sprawie polskiej w 19 stuleciu“ i polegała na niedopuszczeniu profesora do głosu za pomocą szurania nogami, co, jak wiadomo, w uniwersytetach niemieckich uważane jest za wyraz niezadowolnienia i przez młodzież niemiecką zwykle stosowanem bywa, gdy się który z profesorów z względnie postępowem lub liberalnem zdaniem odezwie. Tym razem młodzież niemiecka starała się oczywiście zagłuszyć niemiłe zacnemu profesorowi dźwięki tem głośniejszem tupaniem, a nawet biciem okłasków. Polacy jednak tak energicznie wzięli się do dzieła, że bez względu na równość liczebną stron (po 100 mniej więcej) głosy potępienia, szuranie i gwizdanie nie przestawały dominować i aż nadto wyraźnie dowodziły ogólnej manifestacji. Hałas trwał minut 15, Niemcy powstawali z miejsc i palcami wskazywali wezwanemu przez ten czas pedlowi uniwersyteckiemu najbardziej hałasujących Polaków, Schiemann zzieleniał ze złości i usiłował wzbić się głosem ponad niemiłe mu dźwięki, lecz nie dopuszczono go do głosu i dopiero po kwadransie w największym porządku, z irytującą Niemców flegmą, opuszczono salę wykładową.

Oto przebieg demonstracji! Nie miała ona cech politycznych a była jeno wyrazem pogardy i oburzenia dla jednostki, wyzyskującej

katedrę uniwersytecką dla celów hakatyzmu, celów nie wspólnego z wiedzą nie mających. Aczkolwiek tendencya manifestacyi tak jasną była, że niemożliwem się wydawało inne objaśnienie jej pobudek (wszak demonstracya polityczna, antiniemiecka, nie zostałaby urządzoną na wykładzie podrzędnego, mało słuchanego profesora), mimo to pisma niemieckie nie omieszczały skorzystać z tej okazji dla napiętnowania rewolucyjnego charakteru ruchu polskiego wogóle, a rzeczonyj manifestacyi w szczególności, i podając jaknajfałszywiej przekręcone relacye zażądały od władz uniwersyteckich ostrych środków przeciwko studentom polskiej narodowości. Wyrazem opinii studentów niemieckich stało się zebranie, zwołane przez osławiony »Verein Deutscher Studenten«, twierdząc reakcyi i szowinizmu niemieckiego, odbyte przy udziale 2000 studentów pod przewodnictwem radcy prawnego Wagnera, przewodniczącego »Ostmarkenvereinu« (H. K. T.) i poparte słowem i czynem przez znanego ekonomistę, Adolfa Wagnera. Odezwa, zapraszająca na rzeczone zebranie, tak jest charakterystyczną, że pozwolę sobie przytoczyć ją dosłownie: »Koledzy! Sprawa wrześnińska dała Polakom popohop do ponownego okazania ich nienawiści do państwa niemieckiego. Współ z wszystkimi wrogami państwa wszczęli oni w sztucznem oburzeniu szereg manifestacyj wrogich państwu niemieckiemu i niemieczyźnie wogóle. Tłumy polskiego motłochu i polskiej młodzieży studenckiej, napadły i znieważyły urzędowe reprezentacye Rzeszy w Warszawie i we Lwowie. A w tych dniach studenci polscy, przeważnie obcy poddani, kerczystający z naszej gościnności, ośmielili się w stolicy państwa wystąpić na gruncie akademickim ze swym narodowo-agitacyjnym fanatyzmem. Banda (ein Haufe) polskich studentów usiłowała przeszkodzić wykładowi profesora Schiemanna o sprawie polskiej w sposób niesłychany, urągający wszelkiemu pojęciu przyzwoitości studenckiej.

Koledzy! Czy przyjmiecie spokojnie te napady na Wasz honor narodowy, napady, wymierzone na gruncie, najbliższą własność Waszą stanowiącym?

Koledzy! Godność Wasza, jako Niemców, honor Wasz studencki, nakazuje Wam dać wyraźną niemiecką odpowiedź na tę polską bezczelność. Wzywamy Was zatem na zebranie i t. d.“ Oto słowa dokumentu, wyrażającego opinię znacznego bardzo odłamu, jeśli nie całej studenteryi niemieckiej uniwersytetu berlińskiego. Zebranie samo było oczywiście orgią hakatyzmu i tylko dzięki interwencyi profesora Wagnera, zresztą hakatysty notorycznego, przyjęto względnie spokojne rezolucyone wzywające z jednej strony młodzież polską do zaprzestania politycznych manifestacyj w obrębie uniwersytetu, z drugiej zaś zwracające się do ministra oświaty z prośbą o zastosowanie środków ochron-

nych przeciwko tym cudzoziemcom, którzy niedostatecznymi postępami naukowymi lub niezgodnem z wysokimi tradycjami (!) studenteryi niemieckiej sprawowaniem, wyrządzają szkodę życiu uniwersyteckiemu. W odpowiedzi na te rezolucye wysłała młodzież polska do pism niemieckich następujące oświadczenie:

»Wobec rezolucyj powziętych dnia 18. grudnia przez zgromadzenie akademików niemieckich, młodzież polska wyższych zakładów naukowych Berlina, czuje się zmuszoną do następującego objaśnienia i odpowiedzi: 1) Stwierdzamy niniejszem, że manifestacya odbyta dnia 13. b. m. w uniwersytecie berlińskim nie była i być nie miała wyrazem naszych antyniemieckich uczuć. Była ona jedynie wymierzona przeciwko prof. Schiemannowi i sposobowi wykładania, jaki on uznał za stosowny, była protestem przeciwko obrażającemu nas do głębi wyrażaniu się tego pana. Sąd o tem, czy cały ton wykładów, w szczególności zaś pewne zwroty nie były obrazą najistotniejszych uczuć naszych, — pozostawiamy studentom niemieckim, zwracamy im jednak uwagę, że i my mamy prawo bronić naszych uczuć i czci narodowej; 2) Zagadkowem jest dla nas, dlaczego druga rezolucya niemiecka zwraca się przeciwko wszystkim cudzoziemcom, gdy manifestacya, o którą chodzi, jedynie przez nas, Polaków, wykonaną została. Co się tyczy treści samej rezolucyi, to nad uchwałą podobną tylko do porządku dziennego przejść możemy«. Komunikat ten pomieszczony został przez wszystkie prawie pisma niemieckie; komentarze jednak, dodane do niego, pałały takim że samym szowinizmem jak i relacje z samej manifestacyi. Oprócz jednego tylko pisma starych demokratów z roku 1848, „Volks-Zeitung“, wszystkie inne, nie wyłączając tak uwielbianego przez naszą młodzież socjalistyczną „Vorwärtsu“, zajęły jak zwykle wrogie polskości stanowisko i nie umieściły znanego oświadczenia młodzieży włoskiej, wyrażającego sympatye jej dla ruchu naszego.

Ciekawem echem odbiła się manifestacya antischiemanowska wśród licznej tutaj bardzo rosyjskiej kolonii studenckiej. Zwołała ona kilka zgromadzeń, na których zupełnie seryo rozprawiano o tem, czy młodzież rosyjska nie powinna się również przyłączyć do manifestacyi polskiej; z drobnego objawu życia naszego zrobiono wielką sprawę polityczną, usiłowano wezwać nas do wspólnej walki i t. p. Aczkolwiek odgłos ten bardzo sympatyczne na nas zrobił wrażenie i dowodzi wysokiego idealizmu tutejszej młodzieży rosyjskiej, oświadczyliśmy jednak, że manifestacyę uważamy za czysto-polski protest, podrzędne zresztą zjawisko w walkach naszych i od kolegów, Rosyan nie tylko nie żądamy, lecz nawet nie oczekujemy czynnego poparcia. Jak się to zwykle dzieje na ultrachaotycznych i nieparlamentarnych zebraniach.

studenckich rosyjskich, młodzież nie doszła do żadnej konkretnej uchwały i dopiero specjalnie wybrana komisya ma określić stanowisko, jakie wobec manifestacyi polskiej młodzież rosyjska przyjąć winna. Oto obecny stan sprawy całej. Pozwoliłem sobie na obszernie dla „Teki“ sprawozdanie, gdyż sądzę, że koledzy z innych uniwersytetów zaciekawieni są zapewne istotnym przebiegiem tak rozgłosnego w prasie naszej i cudzej wypadku. Zresztą relacya ta może też da czytelnikom pewne wiadomości o polskim życiu studenckiem zagranicą, o warunkach i otoczeniu, w jakim się ono rozwija. *Student.*

Przyp. Red. Śledztwo w sprawie zajść prowadzi sędzia uniwersytecki wspólnie z policją. Kilku Polaków już wydano.

Bern (Szwajc.) w grudniu 1901 r.

W chwili, gdy do rąk naszych doszedł Nr. 11. „Teki“, wypowiedziane w nim przez redakcyę gorące wyrazy uznania oraz życzenia pomyślnego rozwoju tej „polsko-litewsko-ukraińskiej wyspy na szwajcarskiem morzu“ brzmiały dla nas, jak dotkliwa ironia. Nie do szczęśliwej wyspy bowiem, ale raczej do kołyszących się na burzliwej fali szczątków rozbitego statku upodobnić by w tej chwili można naszą instytucyę.

Fakt, jaki miał miejsce w połowie grudnia b. r. jest wielce charakterystyczny, to też uważamy za właściwe podzielić się nim z ogółem kolegów, aby wyciągnęli zeń morał i przestrogę na przyszłość.

Zatraczone akty dziejów dawniejszych kolonii polskich w Bernie nie pozwalają nam sięgnąć w odleglejszą przeszłość i odzwierciedlić stosunków, jakie na tutejszym gruncie panowały dawniej. Kroniki jakie pozostały, sięgają zaledwie 1896 r. Rozpatrując się w nich widzimy, że zawiązywały i rozwiązywały się coraz to nowe stowarzyszenia, które co roku, a niekiedy nawet co semestr, uważały za konieczne zmieniać swą firmę i statuty. Wcale pokażna kolekcya pieczęci, jakie pozostawiły nam w spadku dawniejsze korporacye, świadczy wymownie o tem, jakie mnóstwo energii musieli zatracić nasi poprzednicy na prace organizacyjne.

Praktyka przekonała rychło, że pod tem lub owem hasłem zawiązane w Bernie stowarzyszenie młodzieży nie może się swobodnie rozwijać z powodu szczupłej liczebnie kolonii. Jeżeli weźmiemy pod uwagę że 1) ogólna liczba Polaków, Litwinów i Rusinów (a właściwie tych, co się za takich podają) rzadko kiedy przekracza 30 osób i 2) że ta szczupła garstka ludzi dzieli się jeszcze według narodowości i przekonań na grupy, niekiedy wrogo względem siebie usposobione, to zrozumiemy łatwo, że w tych warunkach żadne stowarzyszenie z ja-

sno określonym charakterem, czy to narodowym czy socyalistycznym, prawidłowo rozwijać się nie może, podobnież jak i poszczególne, obok siebie istniejące grupy, które bez własnego lokalu, czyteln i biblioteki jedynie wegetacyjny żywot prowadzić muszą.

Mimo wszelkie różnice przekonaniowe i narodowościowe w każdej zagranicznej kolonii polskiej zaznacza się silnie potrzeba łączności na jakimkolwiek bądź gruncie neutralnym. To też wielce szczęśliwą powzięto przed 2 laty myśl stworzenia w Bernie takiej instytucji, któraby mogła służyć swobodnie wszystkim obozom bez wyjątku, dostarczając im lokalu na obrady, gazet i książek. Inicytywa w tej sprawie wyszła z grupy t. zw. „postępowej“, t. j. socyalistycznej, która ilościowo górowała wówczas nad innemi.

Myśl w porę rzucona, przyjęła się jaknajlepiej. Instytucya, której nadano nazwę „Polsko-Litewsko-Ukraińskiej Czytelni“, pod hasłem zupełnej neutralności zgromadziła wszystkie bez wyjątku grupy, tak, iż prawie wszyscy zamieszkali w Bernie polacy, litwini i rusini zostali jej członkami, — nawet i tacy, którzy z różnych względów nie chcą zwykle należeć do żadnych ściślejszych kółek. Statuty Czytelni wyraźnie zastrzegały jej zupełną neutralność, niewystępowanie na zewnątrz, unikanie wszelkich waśni partyjnych i t. p. Oddzielne księgozbiory kółkowe złączono w jedną bibliotekę, dostępną dla wszystkich, pisma abonowane przez poszczególne grupy, włączono do pism czytelnianych, których liczba dosięgła pięćdziesięciu. Z lokalu Czytelni korzystały wszystkie grupy, ile razy tylko zapotrzebowały go do własnych celów, a każdy nowoprzybywający do Berna Polak w Czytelni znajdował życziłą radę i ostoję.

Wszystko na pozór zdawało się wróżyć jaknajpomyślniejszy rozwój P. L. U. Czytelni w Bernie. Z każdym semestrem zwiększała się liczba członków, przybywało czasopism i książek. Odczyty, choć rzadkie również zjednywały jej przyjaciół. I wydaje się doprawdy trudnem do uwierzenia, aby to, co istotnie przyczyniało się do rozwoju Czytelni mogło stać się powodem do podkopania jej bytu przez tych samych ludzi, którzy do jej powstania najwięcej przyłożyli ręki.

Kierując się w swej działalności jak zwykle praktycznością, „postępowcy“ rychło spostrzegli, że z chwilą powstania neutralnej Czytelni szeregi ich rzednąć poczęły, wiele bowiem wśród kolonii znalazło się jednostek, które mając w znacznej mierze zaspokojone swe duchowe potrzeby w Czytelni, nie kwapiły się, przynajmniej zaraz po przyjeździe, zapisywać się do tego lub owego, ściśle zamkniętego koła. Przytem Czytelnia dostarczająca pism najrozmaitszych odcieni, pozwalała im drogą własnego rozumowania wyrobić sobie zdanie o różnych kierunkach politycznych w naszym społeczeństwie.

Ta ostatnia właśnie okoliczność była solą w oku „postępowcom“, którzy bynajmniej nie taili się ze zdaniem, że P. L. U. Czytelnia szkodzi ich interesom. Brakło im wszelako dostatecznie umotywowanego powodu do postawienia wniosku o jej rozwiązanie. Ale nadeszła chwila, że zdarzyła się po temu dobra sposobność.

Kółko ukraińskie, złożone z 3 osób, zwołało do lokalu Czytelni wiec w sprawie rusińskiego uniwersytetu we Lwowie. Zaznaczyć tu wypada, że referent Rusin, który odczyt wygłosił, nie stanął bynajmniej na gruncie ostatnich wypadków lwowskich i przedstawivszy sprawę ze strony teoretycznej, o samej utrakwizacji lwowskiego uniwersytetu niezgodne z istotą rzeczy dał słuchaczom pojęcie.

Rozprawy były bardzo burzliwe i skrzyżowały się ze sobą dwie opinie: jedna zgodna całkiem ze stanowiskiem, jakie w tej sprawie zajęła Czytelnia Akademicka we Lwowie, druga zaś oświadczająca bezwzględne uznanie dla postępku studentów-rusinów i żądająca bez zastrzeżeń popierania ich dążeń utrakwistycznych. Na tym właśnie gruncie stanęli t. zw. „postępowcy“, socjaliści, a uniesieni zapalem do własnych frazesów, nie zawahali się obrzucić nazwą hakatystów tych kolegów, którzy choć zaznaczyli swą sympatyę dla dążeń rusinów, to jednakże zaprotestowali przeciwko zaborczej utrakwizacji i obstawali za koniecznością utrzymania polskiego charakteru lwowskiej wszechnicy.

Przygotowano więc 2 wnioski (które czytelnicy »Teki« znajdą na nnem miejscu) i poddano je pod głosowanie. Rezultatem było, iż wniosek „postępowców“ zyskał o 1 głos więcej, a zatem miał się stać miarodajnym dla zwołanego wiecu. W tych warunkach stronie przeciwnej nie pozostawało nic innego, jak tylko zgłosić swój wniosek jako votum separatum. I bylibyśmy się niezawodnie w zupełnej harmonii rozeszli do domów, gdyby niespodzianie ktoś nie był zwrócił uwagi na pewną nieformalność w głosowaniu. Ogólnie zgodzono się na wtórne głosowanie, a skoro je zarządzono, okazało się że mamy tym razem stosunek odwrotny. Wniosek »postępowy« upadł, podczas gdy wniosek przeciwny zyskał o jeden głos więcej.

Na to widocznie czekali tylko »postępowcy«, gdyż niezadowolnivszy się zgłoszeniem votum separatum oświadczyli, że odtąd „występują z kolonii polskiej“ (sic!) i żądają stanowczo rozwiązania Polsko - Litewsko - Ukraińskiej Czytelni, ponieważ łącznie z 1 Litwinem i 3 Rusinami wykreślają się z tej „hakatystycznej“ instytucji.

Nie podobna mi tu dawać obrazu przebiegu całego wiecu, jakkolwiek przedstawiał on ciekawe pole dla badacza t. zw. psychologii tłumu, który zwykle ślepo dąży za tym, kto głośniejsz krzyczeć i protestować będzie.

Na trzeci dzień odbyło się nadzwyczajne, ad hoc zwołane, posiedzenie Członków Czytelni, na którym socjaliści wręcz oświadczyli, że żądają rozwiązania Czytelni, a to z powodu, że ta przeszkadza do prawidłowego rozwoju ich t. zw. »Związku postępowego«. Urządzili więc sui generis »zamach stanu«, licząc na to, że oderwawszy połowę członków z Czytelni, zwiększą conajmniej w dwójnasób liczbę stronników swojego programu.

Ządaniu ich, aby rozwiązano Czytelnię, nie stało się zadość, znalazła się bowiem grupa, która postanowiła P. L. U. Czytelnię z jej dzisiejszym charakterem i firmą utrzymać nadal. Wobec tego socjaliści, nie dopiawszy swego celu, musieli się zadowolnić zwrotem niezbyt coprawda obfitego księgozbioru, złożonego Czytelni w depozyt i w liczbie kilkunastu wykreślili się z listy jej członków.

Jakkolwiek w wysokim stopniu przykrym na razie jest dla nas ten rozłam, gdyż Zarząd Czytelni zmuszony będzie poczynić znaczne oszczędności kosztem lokalu, pism i książek, to jednakże mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości rzeczy powrócą do normalnego stanu. Potrzeba wspólnego ogniska jest przez nas wszystkich zbyt silnie odczuwana, abyśmy się jej wyrzec mieli dla jakiegoś chwilowego uniesienia. Przybędą nowi ludzie do Berna, a dawniejsi prędzej czy później zorientują się w sytuacji, że P. L. U. Czytelnia ze sprawą rusińską nie miała wspólnego i że padła jedynie ofiarą tych ludzi, którzy znajdują prawdziwą rozkosz w burzeniu tego co istnieje, sami zaś nic nowego zbudować nie potrafią.

Iks.

Kraków, gimn. Sobieskiego.

Stan naszego gimnazjum stanowczo jest pomyślniejszy, niż przed paru laty. Nie mając osławionej organizacji wojskowej, a — przyznać trzeba — coraz więcej jednostek uświadamia się narodowo. Jest jednak między nami dość jeszcze zasadniczych wad i błędów, nad których wykorzenieniem pracować nam należy. Pomijając jednostki zupełnie ciemne, które się nie zastanawiają i o zadaniach młodzieży nie mają pojęcia — nawet wśród rozwiniętych i myślących kolegów panuje powszechnie t. zw. »trómfadracya«. U wielu patriotyzm polega na pójściu na wieczorek listopadowy, na odśpiewaniu »Jeszcze Polska«, na zaprotestowaniu przeciw zdaniom obrażającym ich uczucia — ale o pracy nie myślą. Sami powtarzają ciągle, że szkoły austriackie są złe i szkodliwe, że historia w zakresie szkolnym i w ten sposób wykładana nic nie warta — ale, że samemu w takim razie trzeba się kształcić, samemu pracować — o tem nie myślą. Toteż krzykacze

tacy wiele mówią, a często zasadniczych rzeczy z dziejów naszych, zwłaszcza porozbiorowych nie znają. Raz już powinniśmy się tej wady pozbyć, manifestacye są potrzebne, często nawet konieczne, ale nie idąc w parze z pracą nad własnem uświadomieniem i patryotyzmem w czynie, na nic się nie zdadzą.

Z drugiej strony »prawowite władze« nasze strasznie się wszelkich manifestacyi boją. Przed paru dniami grono uczniów klasy ósmej chciało urządzać nabożeństwo za duszę ś. p. Hetmana, zamordowanego przez zbirów pruskich. Nabożeństwo miało być wcześniej rano, przed szkołą — a więc obawy nie było przed demonstracyami. Tymczasem, niewiedomo jaką drogą, rzecz ta doszła do dyrektora. Nastąpiło zaraz śledztwo i po klasach poszła kurenda, obznajmiająca, że »ściśle przestrzeganie przepisów jest rzeczą sumienia i honoru«.

Co do stosunku tych przepisów do sumienia i honoru — dość już mówiła »Teka« w artykułach o »szkołach średnich w Galicyi«.

Zauważyć należy u nas ogromny brak solidarności i koleżeństwa. Każda prawie klasa składa się w $\frac{2}{3}$ z bandy samolubów i to takich, którzy nieraz poza własnym interesem nic więcej nie widzą. Brak taki solidarności stoi na przeszkodzie wszelkiej pracy organizacyjnej.

G.

Stanisławów w grudniu.

Od dłuższego czasu oczekiwałem jakiegokolwiek korespondencyi z naszego miasta w »Tece« — ale napróżno. Wobec tego, że nikt godniejszy nie zajął się skreśleniem obrazu życia tutejszej młodzieży, ośmielam się zabrać głos w tej sprawie i powiedzieć parę słów o naszych stosunkach.

Nie wiem dlaczego wyrobiło się u nas przekonanie, że młodzież nasza w stosunku do młodzieży innych miast wschodniej Galicyi (Kołomyja, Buczacz, Stryj, Tarnopol) zajmuje pierwsze miejsce, że życie jej jest jeszcze najznośniejszem. Jeśliby rzeczywiście tak być miało, to zaiste kiepskiego wyobrażenia musiałbym nabrać o życiu młodzieży w wymienionych miastach. Mojem zdaniem przekonanie takie miałoby może jakieś podstawy, ale przed kilku laty, kiedy to — o ile mi wiadomo z tradycyi — ruch patryotyczny naszej młodzieży był rzeczywiście dosyć żywym. Obecnie jednak wyrządziło nam ono dosyć znaczne szkody. W przeświadczeniu o tem dobrem naszym położeniu popadliśmy w bezczynność. Jakkolwiek bowiem uczucie patryotyczne wcale nie osłabło, to jednak na zewnątrz ujawniało się ono bardzo mało; weszliśmy w tę stagnacyę, której najprzykrejsze stadyum prze-

byliśmy zeszłego roku. Przyczyną było to, że zabrakło nam tych jednostek, których dziełem było to dawniejsze, bardziej ruchliwe życie. Jednostek takich obecnie także nie posiadamy. Ale jeśli nie ma wybitnych jednostek, tą są między nami tacy, którzy jakkolwiek nie mogą, już to z powodu braku czasu — już to (wstyd wyznać) z obawy przed zbyt dużym wysiłkiem, poświęcić swych sił całkowicie sprawie młodzieży, chcieliby jednak pchać ją na lepsze tory. — Żeby te połowiczne usiłowania, choć w części jakiś skutek wydać mogły, na to potrzebaby chyba bardzo silnej organizacji, w przeciwnym razie przy tak słabej spójności, jaka obecnie ma miejsce, o prawdziwym wewnętrznym życiu młodzieży nawet mowy być nie może. I chociaż na zewnątrz mogłoby się wydawać, że wśród młodzieży jest ruch i życie, to zawsze będzie ono tylko życiem sztucznym, wywołanym znowu przez poszczególne jednostki. Na razie jednak obraz, jaki się nam przedstawia, wcale nie jest wesoły.

W ogóle możnaby naszą młodzież podzielić na dwie grupy: młodzież szkół średnich i młodzież niezależną od przepisów szkolnych. Z porządku rzeczy wynikałoby, że młodzież »niezależna« powinna przodować w ruchu młodzieży. Tymczasem niestety rzecz ma się wprost przeciwnie: sprawami młodzieży zajmuje się przeważnie młodzież szkół średnich i można ku jej pochvale powiedzieć, że stosunkowo do krępujących ją przepisów, dosyć żywo się zajmuje.

Pierwsze miejsce wśród tej młodzieży bezstronność każe przyznać gimnazyalistom. Zawdzięczają zaś to stanowisko dość znacznemu zapasowi energii i, jak na galicyjskie gimnazjum, wcale znacznemu poziomowi inteligencji; przedewszystkiem jednak tej okoliczności, że w życiu młodzieży najliczniej są reprezentowani. Drugie miejsce zajmują współrzędnie seminarzyści i realiści. Rozstrzygnąć, kto ma pierwszeństwo, byłoby rzeczą trudną, bo podczas gdy realiści odznaczają się większą inteligencją, seminarzyści gorliwiej (zwłaszcza niekiedy) zajmują się sprawami młodzieży. Na korzyść seminarzystów przemawia także to, że w żadnym tutejszym zakładzie przejawy uczuć patriotycznych nie są tak krępowane, jak właśnie w »c. k.« seminaryum nauczycielskiem. A jak daleko zachodzi lojalność panów profesorów, tego najlepszym przykładem może być ta okoliczność, że na wieczorku mickiewiczowskim, przy deklamacji zbiorowej sceny więziennej z »Dziadów« polecono opuścić śmielsze zwroty jak n. p. cały wiersz:

Tak! zemsta, zemsta na wroga

Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

Tak znowu przy zwrocie »Choćby został Austryakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem« pozwolono powiedzieć tylko »Prusakiem i carskim urzędnikiem«!

Do drugiej grupy młodzieży, tzw. »niezależnych«, należą: rzemieślnicy, urzędnicy i akademicy. Co się tyczy pierwszych, to dawniej, szymi czasy brali oni bardzo czynny udział w życiu młodzieży; odkąd jednak spostrzegli, że cała sprawa jest tylko powierzchownie, »pro forma« traktowana, że robi się tylko tak, aby uniknąć zarzutu, że się nic nie robi, wycofali się prawie zupełnie. Sądzę jednak, że, jeśli młodzież nasza zacznie poważniej sprawę traktować, o czym znowu wątpić nie mam powodu, to ci panowie znowu nie odmówią swego współudziału. Co do panów urzędników, to muszę tylko wyrazić moje ubolewanie, że tak prędko przestają być młodymi, że tak szybko się starzeją. Natomiast zgoła wytłumaczyć sobie nie mogę postępowania akademików. Ci panowie, którzy mają ręce rozwiązane, których nie krępują żadne przepisy szkolne, którzy z natury rzeczy powinni stanąć na czele młodzieży i sprawy jej pchać na inne, lepsze tory, z wyjątkiem trzech czterech, którzy dopiero co wyszli z gimnazjum, nic a nic sprawami młodzieży się nie zajmują. Widocznie większość tych panów jest zdania, że po maturze książki w ką! Wszak trzeba użyć swobody — koby tam myślał o poważnej pracy wśród młodzieży! — Nie wiem dlaczego i skąd utarła się pomiędzy uczniami dla większości panów akademików nazwa »błękitnych«. Co do mnie to nazwa ta, względnie barwa ta, dawniej sympatyczna, stała się obecnie symbolem mody czczości i ograniczenia. Co gorsze, że tych panów akademików jest u nas stosunkowo dosyć, bo 25 stale w Stanisławowie przebywających — liczba, jak na miasto prowincjonalne wcale znaczne i że stan taki panuje nie od dzisiaj! Wogóle najlepszą miarą terażniejszego położenia tutejszej młodzieży jest fakt, że nie ma ona z pośród kogo wybrać sobie przewodniczącego i sekretarza, osoby »niezależne«, któreby jej sprawę na zewnątrz reprezentowały!

Komu tu winę przypisać — rzeczywiście nie wiem.

A. B.

K r o n i k a.

Nie tylko Września... z listu Warszawiana.

Znęcanie się prusactwa nad naszymi dziećmi, bezczelny wyrok gnieźnieński, prowokujący nasze najelementarniejsze, najświętsze uczucia, powszechny okrzyk zgrozy, jaki idzie z głębi serc polskich na widok świeżo zaszłej tragedii — daje dobrą sposobność przypomnienia wzburzonemu społeczeństwu, że przecież oprócz zaboru pruskiego

istnieje jeszcze inna katownia polskich dzieci, oprawca jeszcze okrutniejszy, który niby jaskiniowy niedźwiedź dokonywa swych mordów w mroku nocy.

Jęki ofiar giną tam bez echa, dzieci katowane cierpią samotne, opuszczone od własnych ojców, nie mają one nawet tej pociechy, że jęk ich woła współbraci z za Krakowa do walki, do zemsty; o nich nie pisze Sienkiewicz, nie korzą się przed ich cichem bohaterstwem butne karki Potockich, Lubomirskich. Nie wie o nich świat, nie ciekawa tej krwawej, bolesnej martyrologii prasa galicyjska. Tylko czasem »zajścia w Szawlach« »areszty uczniów w Warszawie« wskazują opinii tutejszej, że tam, pod jarzmem Moskala, młodzież polska cierpi i walczy... Głównie jednak cierpi...

Luźną kartę z tej księgi cierpień stawiam przed oczy każdego, kto ciekaw.

W gimnazyum łomżyńskim (Królestwo Polskie) r. 1886 pani Dm. wzięła synka, ucznia kl. IV na ślub swej kuzynki do Piątnicy (przedmieście Łomży); zawiadomiony o wypadku, który sprzeciwiał się intencjom rządu wyrwania młodzieży ze stosunków rodzinnych — dyrektor gimnazyum Hrynczak (oczywiście Rusin galicyjski) postawił matce dwie alternatywy: albo precz z chłopcem ze szkoły, albo różgi. Tamta matka wybrała różgi, i chłopczyna w jej obecności dostał plagi, aby na przyszłość wiedział, że nie matka, lecz dyrektor jest przewodnikiem nieomylnym ucznia. Po egzekucyi Hrynczak, nie chcąc ograniczać nauki moralnej do jednego ucznia, wpadł do klasy i w najwyższej furii krzyczał: *„Mierzarocy, nie słuszajecie własti; roditeli was nie umieli wospitat’, no my, my tut was wospitajem“*. Jak zaś szybko szło „wospitanie“ dowodzi fakt, że w ciągu 4 lat umiał Hrynczak liczbę 500 uczni gimnazyum sprowadzić do niespełna 300.

Nauczyciel Mieszczanskij usłyszał z korytarza odgłos jakby polskiej rozmowy w kl. V: gdy »dyżurny« nie umiał wskazać winowajców, cała klasa (27 uczni) została w karcerze bez obiadu do godz. 7-ej. Wkrótce Mieszczanskij miał również przywidzenie, że słyszy *„podłtyj jazyk“*; klasa pozostała do godz. 8-ej w karcerzu. Wtedy inspektor Turau, po bezskutecznych poszukiwaniach winowajcy, oświadczył, iż gdy jeszcze raz zdarzy się w kl. V coś podobnego, każdy piąty pójdzie precz ze szkoły. Odtąd na pauzach panowała grobowa cisza w klasie z uczniami 15 – 16 letnimi, pełnymi pożądania życia, swobody, ruchu.

W r. 1890 ucznia klasy VI »starszego« na stancyi p. B., skazano na 24 godzin karceru, albowiem inspektor Turau, wpadłszy z nie-

nacka do p. B., złapał młodszych uczniów z „Kalendarzem Ungra” w rękę.

W czasie nocnej rewizji d. 2. maja 1891 r. znaleziono u ucznia klasy VIII. Sz. numer *Kuryera Warszawskiego* z grudnia, r. z., zaś u ucznia W. (kl. VIII) stary numer *Słowa* — chłopcy poszli na kilka godzin do karceru.

Nie wspominam tu niezliczonej ilości karceru, masowych zamykań, plag, wypędzania ze szkoły za małe postępy w chronologii zasłużonego w dziejach ludzkości rodu Romanowych itp. Wystarczy zaznaczyć, że z 54 uczniów klasy IV-ej roku 1896/7 do klasy V-ej przeszło 18, zaś z ogólnej liczby 85 uczniów, zapisanych w r. 1883/4 do klasy I., ukończyło gimnazjum r. 1890/1 — 2.

Weźmy teraz szkołę elementarną i to w ostatnich latach, pod rządami światłego kuratora Ligina.

Nauczyciel w Andrzejewie (pow. ostrowski gub. łomżyńska) posadził do kozy (r. 1897 a może 1898) siedmioletnie dziecko p. J. z Godlewa, albowiem nie wiedziało, „*kogda naczalaś russkaja ziemia*”: synka p. A. z Kuleszka zbił tak, że chłopiec dostał ataku padaczki, zaś synkowi p. J. z Przeddziecka złamał — okładając go za karę kijem — kość ramieniową. Zaczny ten wychowawca — również jak Koralewski — odbierał same pochwały od władzy i ma teraz wyższą posadę w Warszawie.

*

*

*

W dniu 4. b. m. kilkudziesięciu uczącej się młodzieży przeważnie z średnich technicznych zakładów naukowych urządziło w Warszawie manifestację konsulatowi niemieckiemu. Wśród gwizdania i krzyków wybito kamieniami szyby, zerwano herb państwa pruskiego, deptano, spluto i wreszcie porąbano.

Po dokonaniu w ten sposób zemsty nad Niemcami — manifestanci rozešli się. Policji nie było — nie przeczuwała snadź, czy też nie chciała przeczuwać. Dopiero w jakiś czas zjawił się oddział konnych żandarmów i stójkowych, wezwany na ratunek konsula i, zastawszy kilkanaście osób zebranych przed konsulem, aresztował ich. Po spisaniu jednak protokołu i zrewidowaniu, wszyscy zostali wypuszczeni z cyrkułu.

Manifestacya ta znalazła przychylny oddźwięk wśród społeczeństwa warszawskiego, rozgoryczonego sprawami wrześnijskimi; do późnego wieczoru tłumy ludzi zwolna spacerowały przed domem, w którym się mieścił konsulat, manifestując w ten sposób swe uczucia nie-

nawiści dla naszych ciemieńców. Znajdujących się tam studentów zaczepiano i doręczano im pieniądze na poznańczyków i wrześniaków; ale muszę również nadmienić, że wśród tego tłumu słyszałem głosy oburzenia nie tylko przeciw Niemcom: »Niemcy biją i katują nasze dzieci za to, że chcą się uczyć w języku ojczystym, lecz czyż u nas pod Moskalem jest lepiej?«

* * *

Wiec polski w Berlinie w sprawie wrzeńskiej odbył się bez przeszkód ze strony policyi. Powzięto rezolucyje:

1) wiec wyraża głębokie i serdeczne współczucie dla ofiar procesu gnieźnieńskiego;

2) wzywa rodaków do składek na rodziny ofiar;

3) wyraża głęboką radość z zadokumentowanej solidarności całego społeczeństwa polskiego, bez względu na przynależność do państw;

4) protestuje przeciw systemowi pozbawiania Polaków najelementarniejszych środków, wiodących do uzyskania kultury, przeciw ograniczeniu polskich wykładów i zaprowadzeniu niemieckiego wykładu religii, przeciw szykanowaniu polskich wieców. oraz domaga się przyznania Polakom należnych im praw.

* * *

Znów oprawca pruski! Przed Izbą karną w Inorocławiu stawał, jako oskarżony, nauczyciel Feliks Witecki.

Według *Ostdeutsche Presse*, sprawa tak się przedstawia: Oskarżony, liczący lat 30, był już karany za nadmierne batożenie dzieci, skutkiem czego rejencya pozbawiła go urzędu. Wstąpiwszy do wojska, odznaczył się tak, że za wstawieniem się do ministra oświaty, odzyskał łaskę i otrzymał posadę nauczycielską w Przybysławiu. W dniu 21. czerwca r. b. kazał Witecki 7-letniemu chłopcykowi, Józefowi Burakowi który dopiero 3 miesiące uczęszczał do szkoły, czytać z tablicy. Gdy chłopczyk czytać nie umiał bił go Witecki po siedzeniu i plecach tak silnie, że widoczne były na ciele mocno zakrwawione pręgi. Prócz tego wymierzył Burakowi kilka policzków bardzo silnych, a wreszcie uderzył go trzcina w twarz, aż krew rzuciła mu się z ust. Wszystko to przyznał Witecki w sądzie, tłumacząc się, że chłopiec był opornym, a zresztą, wymierzenie kary nie było szkodliwem (!), bo chłopiec zdołał (!) zejść do domu, oddalonego cztery kilometry od szkoły.

Witeckiego uwolniono.

* * *

Katowanie dzieci we Wrześni nie było faktem odosobnionym, niezwykłym, i tylko przypadkowo sprawa nabrała większego rozgłosu. W pobliskim Miłosławiu oddawna dzieje się to samo, co we Wrześni jak świadczy ogłoszona w pismach poznańskich odezwa, którą dosłownie przytaczamy:

»Z bolem serca zebraliśmy się ojcowie tych dzieci, które, począwszy od Wielkanocy tego roku, wskutek udzielania im nauki religii w niemieckim języku w szkole naszej, ponoszą wprost męki, gdyż nie chcąc odpowiadać na zadawane pytania w niemieckiej religii, dostają chłostę cielesną i areszt szkolny. Dzieci nasze iście po bohatersku sobie postępują, bo ani chłosty, ani areszt szkolny niezdolne ich postępowania zmienić.

Boleść nasza na postępowanie szkolne jest bardzo wielka, bo któryż rodzic nie będzie bolał, gdy się dowie, że dziecko jego obito, i to dla tego, że, nie rozumiejąc takiej nauki wiary świętej, wykładanej w niedostatecznie zrozumianym języku, odpowiedzi dawać nie chce.

Do tych należą córki panów: Nowakowskiego, Średzińskiego, Maciejewskiego, Obarskiego, Szafrąńskiego, Kowańskiego, Szymańskiej, Prauzego, Tabaki, Stęszewskiego, Giżewskiego i Talarczyka; synowie zaś: Grandkego, dwóch chłopców Koleckiego i Baranowskiego. Pan Średziński, nie mogąc znieść płaczu swej córki, oddał ją do guwernantki, a pan Maciejewski był zmuszony córkę swoją z domu wydać, gdyż pan nauczyciel jej powiedział: »Ich werde dich so verhausen, dass dir die Haut brechen wird«. Córce pana Sierszulskiego powiedział, że ją odda do domu poprawy za upór. Teraz zaś Nowakowską i Sierszulską przesadzono dwie klasy niżej, lecz w czasie wykładu religii po polsku, muszą się uczyć czego innego«.

Jednocześnie z tą odezwą znalazła się w pismach poznańskich wiadomość o zamordowaniu przez nauczyciela 13-letniego Józefa Hetmana w Mamliczu.

Człowiek we czwartek, 28 listopada, zdrów, poszedł razem z drugimi dziećmi o godzinie 7. rano do szkoły. Na rozkaz nauczyciela (Niemca), Papla, miał czytać po niemiecku. Nie umiał jednego słowa przeczytać, za co nauczyciel zaczął okładać go prętem po rękę; chłopiec po trzecim uderzeniu rękę cofnął; wtedy nauczyciel chwycił go za kark, zaczął okładać kijem po plecach i tylnej części. Po skończonej operacyi nastąpiła pauza. Nauczyciel kazał dzieciom wyjść ze szkoły, Hetmanowi zaś pozostać w klasie.

W tym czasie poszedł do starszego nauczyciela Wieczorowskiego po klucz od szafy, wyjął z niej dyscyplinę, i na nowo zaczął okładać Hetmana. Kiedy skończył, przyszedł do klasy drugi nauczyciel, uawzi-

skiem Glacer (Niemiec), który miał lekcję geografii, i znów powołał do mapy Hetmana. Chłopiec, który, ze względu na ból zębów, przez dwa dni nie był w klasie, nie umiał nazwać rzeki Warty. Wtedy Glacer uderzył go w twarz, rzucił na ławkę, przycisnął mu kolanem plecy, zaczął go okładać kijem, a plag, jak świadkowie zeznają, odebrał co najmniej 10. Bity chłopiec wysunął się nauczycielowi z pod nogi, wtedy nauczyciel zawołał 4 uczni, Hetmana kazał rozciągnąć na ławie, przycisnął znów kolanem i okładał dalej. Chłopiec w ten sposób zmaltretowany wyszedł z klasy, i w tej chwili dostał wymiotów, które z małymi przestankami nie opuściły go aż do śmierci.

O godzinie mniej więcej 4. po obiedzie przywłókł się z pomocą kolegów do domu, narzekając na wielkie boleści w żołądku. Rodzice pobitego chłopca zażądali doktora dopiero w niedzielę, a gdy ten przybył, skonstatował silne zapalenie ślepej kiszki. Z poniedziałku na wtorek chłopiec umarł.

* * *

Obchody Listopadowe urządzano w miesiącu ubiegłym wszędzie niemal, gdzie w większej liczbie skupia się młodzież polska w Galicyi i zagranicą. W zaborach rosyjskim i pruskim oficjalne urządzenie takich obchodów jest naturalnie niemożliwe. jednakże młodzież warszawska uchwaliła, by w dniu 29. listopada nie udać się na wykłady. Na skutek tej uchwały wykłady zarówno w uniwersytecie, jak i w politechnice, zostały przerwane na wszystkich wydziałach. Na ogromną liczbę polskiej młodzieży znalazło się zaledwie parę takich jednostek, które w dniu tym uświetniły wykłady swą obecnością, pomimo że wiedziały o zapadłej uchwale.

Na uwagę zasługuje fakt, że wśród młodzieży szkół średnich w Galicyi pamiątki ruchów rewolucyjnych polskich, budzą coraz żywsze uczucia. I tak we Lwowie odbyło się w dniu 4. grudnia uroczyste nabożeństwo żałobne na pamiątkę 70-iej rocznicy zgonu bohaterów, poległych w walce o niepodległość Ojczyzny.

W Rzeszowie takież nabożeństwo odprawiono w kościele farnym w dniu 29. listopada.

* * *

Wieczorki Mickiewiczowskie. We Lwowie w dniu 4. grudnia odbyły się dwa wieczory ku czci Adama Mickiewicza. Jeden urządzony staraniem uczniów wyższej szkoły handlowej, drugi przez uczniów

miejscowej szkoły realnej. Na tym ostatnim sala była wypełniona po brzegi, a entuzjazm publiczności doszedł do tego stopnia, że kiedy podczas wspaniałego prologu p. Czaplickiego ozwały się dźwięki pieśni legionów »Jeszcze Polska nie zginęła«, publiczność powstawszy z miejsc swoich, z niesłychanym zapałem dokończyła drugą jej zwrotkę.

W Stanisławowie podobnyż wieczór urządziła młodzież seminaryum nauczycielskiego w dniu 19. grudnia, a w Drohobyczu d. 18. grudnia.

W Sanoku urządziła wieczorek Mickiewiczowski młodzież gimnazjalna. W Samborze odbył się d. 24. listopada wieczorek Mickiewiczowski ludowy, na którym słowo wstępne wygłosił w nader prostych a rzewnych słowach, jeden z włościan. Deklamował także włościanin.

Towarzystwo młodzieży akademickiej polskiej w Wiedniu, »Ognisko«, obchodziło rocznicę Mickiewiczowską w dniu 4. grudnia uroczystym wieczorkiem, z którego czysty dochód przeznaczony został dla ofiar wrzesińskich.

* * *

We Lwowie, w dniu 4. grudnia miało miejsce zajście młodzieży gimnazjalnej z policją, które w całym mieście wywołało powszechne oburzenie przeciwko tej ostatniej. Powtarzano ogólnie, że to »druga Września«, z tą smutną różnicą że tu we Lwowie i że katowanie dzieci, jakiego się w tem zajściu dopuściła policja, wynikło właśnie z nader naturalnego oburzenia młodzieży gimnazjalnej, przeciwko prusactwu.

Zajście to najlepiej, bo chyba bez przesady zilustrowane zostało, wniesioną w następstwie przez posłów Koła Polskiego w Wiedniu interpelacją, którą też podajemy poniżej dosłownie:

Na wstępie winniśmy kilka słów objaśnienia.

Po nabożeństwie listopadowem młodzieży gimnazjalnej, o którym wspomnieliśmy wyżej, zbierano składkę na dzieci wrzesińskie. To podnieciło młodzież która ruszyła tłumnie, bez żadnego określonego planu i zgóry powziętego zamiaru ku konsulatowi niemieckiemu.

Dalej interpelacja tak mówi:

»Dnia 4. bm. usiłowała we Lwowie większa rzesza uczniów tamtejszych gimnazyów dotrzeć do domu, zamieszkanego przez konsula niemieckiego, ażeby demonstracyjnie dać wyraz słusznemu oburzeniu z powodu wstrząsających każdym sercem ludzkim prześladowań polskich dzieci w Prusiech, którym przy nauce religii zapomocą cięgów

i chłosty przymusowo narzucano język niemiecki jako wykładowy i z powodu niehumanitarnego wyroku, wydanego na rodziców, broniących swych dzieci.

W demonstracji brali udział głównie uczniowie niższych klas, starsi zaś uczniowie, których nazwiska podpisanym są znane, starali się swych młodszych kolegów od zamiaru tego powstrzymać.

Kiedy pochód ruszył ku ul. Mochnackiego i zbliżał się do mieszkania konsula, lwowska straż policyjna, właśnie w chwili, kiedy starsi uczniowie czynili usiłowania, ażeby pochód skłonić do odwrotu — napadła na chłopców i nie wzywawszy ich do rozejścia się, nie czekając ani chwili, zaczęła bić i wedle dawnego zwyczaju lwowskiej policji aresztowała właśnie tych, którzy swoich kolegów usiłowali uspokoić i do odwrotu skłonić.

Młodzież, bita pięściami i kułakami przez żołnierzy policyjnych — rzuciła się do ucieczki, ale na drugim końcu ulicy napadł na nią drugi oddział żołnierzy policyjnych, tak, że jedynie tu rozsądny cel, aby chłopców po prostu do rozejścia się skłonić, został udaremniony, ponieważ zamkniętą została dwoma oddziałami żołnierzy policyjnych.

Naoczni świadkowie podają, że policyjanci chłopców policzkowali, bili pięściami, kopali nogami i rzucali na ziemię.

To oburzające postępowanie lwowskiej straży policyjnej było onegdaj, dnia 5. bm., przedmiotem dłuższej dyskusji w lwowskiej Radzie miejskiej, w której wszyscy mówcy w ostrych słowach dali wyraz swemu oburzeniu i powyżej określone zajścia jak najstanowczyj potwierdzili.

Z uwagi, że opisane powyżej postępowanie było zupełnie bezprawne, policja bowiem w takich wypadkach jest obowiązana demonstrantów naprzód wezwać do rozejścia się, a dopiero, gdyby to wezwanie nie skutkowało, użyć środków przymusowych, w tym wypadku zaś policja od pierwszej chwili, nie czekając, rzuciła się na pochód chłopców.

Z uwagi, że postępowanie tego rodzaju — do którego policja lwowska w takich wypadkach przywykła — jak: policzkowanie, bicie pięściami »nieprzyjaciela«, rzucanie na ziemię, kopanie nogami i włożenie po ziemi, w tym wypadku zastosowane do chłopców od lat 10 do 13, co jest wprost zbrodniczym brutalstwem, które w całym mieście wywołało niebywałe oburzenie i groźne zaniepokojenie;

z uwagi, że wzburzoną ludność można uspokoić przez ścisłe przeprowadzenie dochodzeń i przykładowe ukaranie wszystkich, na których spada wina, że w tym wypadku ustawę, prawo, uczucie ludzkie deptano nogami wobec małoletnich;

z uwagi, że między gminą miasta Lwowa a rządem, od szeregu lat trwają rokowania co do reorganizacji policji we Lwowie, a odnoszące się do tego, przez namiestnictwo poparte, propozycje gminy od tylu lat czekają rozstrzygnięcia centralnego rządu — zapytują się podpisani:

1) Czy Jego Ekscelencya skłonny jest zarządzić, co należy, ażeby ci, którzy ponoszą winę opisanego powyżej, niesłychanie brutalnego postępowania, zostali przykładowo ukarani, ażeby podobnym nadużyciom na przyszłość zapobiedz;

2) czy Jego Ekscelencya jest skłonny sprawę reorganizacji policji, na zasadzie propozycji gminy miasta Lwowa, z możliwym pospiechem załatwić.

* * *

Dnia 8. grudnia 1901 r. odsłonięty został we Lwowie pomnik Kornela Ujejskiego. Ceremonia odbyła się nader uroczysto. Pomimo niepogody na długo przed 12 zaczęły się zbierać tłumy przed pomnikiem. Przybyły deputacje z różnych towarzystw ze sztandarami. Obecni byli profesorowie, literaci, akademicy, uczniowie, młodzież rzemieślnicza, sokoli w swym stroju itd. Młodzież gimnazjalna tworzyła szpaler, oddzielający tłumy od miejsca, przeznaczonego dla komitetu i deputacji.

Z uderzeniem 12 uroczystość zaczął p. Popiel oddając pomnik pod opiekę miasta. Poczem przemówił prezydent miasta, dr. Małachowski, ubrany w bogaty strój polski. Po jego przemówieniu spadła zasłona, okrywająca pomnik, i rozległ się śpiew: »Z dymem pożarów«. Potężne dźwięki unosiły się w niebo, tłum odkrył głowy, liczne głosy z pośród publiczności zaczęły się łączyć ze śpiewem »Lutni«.

Zapomnieliśmy na chwilę o sprawach osobistych, czuliśmy się jedną rodziną i wieniec cierniowy, nam wszystkim wspólny, zabolął nas dotkliwie, a przed oczami duszy przesunęły się te wszystkie chwile, w których Chorał ten rozlegał się już z tysięcy piersi, zjednoczonych jednym wspólnym ukochaniem. Ból jednak znajdował w Chorale także i ukojenie: potężne dźwięki mówiły o sile narodu i wlewały wiarę, że dla milionów nie ma nic niepodobnego.

Nastąpiło przemówienie p. St. Rossowskiego, który charakteryzował poezję Ujejskiego i porównywał ją z dzisiejszą drobną piosenką własnych cierpień, z analizy samolubnej poczetą Akademik Mączewski złożył hołd poecie w imieniu młodzieży i zapewniał, że dziś młodzież pojmuje i odczuwa Ujejskiego lepiej, niż kiedykolwiek. Uroczystość zakończył p. Roman Ujejski, syn poety, wyrazami dziękczynnymi.

Rozległ się znowu Chorał, deputacye składały wieńce, poczem zaintonowano znów »Jeszcze Polska nie zginęła«.

*

*

*

Po uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego, licznie zebrana publiczność nie rozchodziła się długo, jak gdyby czekając hasła, które wreszcie zabrzmiało: »przed konsulat«. Z pieśnią »Jeszcze Polska nie zginęła« ruszył tłum ku ulicy Mochneckiego, rosnąc z każdą chwilą. Kordon policyi, który u wylotu ulicy Gołębiej zastąpił drogę, w jednej chwili przełamano. Kilku policyantów obalono, innych pchała przed sobą fala ludu. Komisarz, widząc, co się dzieje, kazał policyantom cofnąć się jak najspieszniej i ustawił ich w dwóch szeregach przed bramą konsulatu. Ulica zapełniła się publicznością. W kilkutysięcznym tłumie widać było przedstawicieli wszystkich klas społeczeństwa, obok starców siwowłosych — młodzież, licznie zgromadzoną.

Cały orszak przeciągnął przed konsulem, wydając okrzyki: Hańba pruskiej kulturze i pruskim sędziom. Z ulicy Supińskiego tłum zawrócił się i znowu przeszedł przed konsulem powtarzając okrzyki i śpiewając pieśni narodowe.

Wracając, odśpiewano przed pomnikiem Ujejskiego hymn »Z dymem pożarów« poczem tłum ruszył przed pomnik Gołuchowskiego, gdzie spotkano kilkunastu policyantów i agentów. Odśpiewano »O cześć wam panowie magnaci« i już zaczęto się rozchodzić, gdy nagle zjawił się komisarz na czele nowego zastępu policyantów. Na jego widok formalna wściekłość opanowała tłum i zabrzmiały dosadne okrzyki, skierowane do osoby komisarza. W jednej chwili rozproszono policyantów, a kilku z nich silnie poturbowano. Jakiegoś wachmistrza ocalił szczęśliwie od grożących mu razów akademik.

Nagle od ulicy Jagiellońskiej ukazało się wojsko, 3 kompanie 24 pułku piechoty. Tłum rozstał się na dwie strony, środkiem, ulicą pędzili żołnierze wśród krzyków i gwizdania publiczności.

Policyanci, gdy zobaczyli wojsko, zaczęli się rozzuchwalać, dając hasło rozpędzania i aresztowania opornych.

Ale dzięki interwencji kilku poważnych obywateli, zapewniających, że tłum się rozejdzie, żołnierze i policya ustąpili.

*

*

*

Niezależnie od wyżej opisanych demonstracyi przed konsulem pruskim, miało też miejsce kilka innych — tak iż w końcu konsulat

pruski stał się przedmiotem szczególnej opieki ze strony policyi, a nawet wojska.

I tak w dniu 30. listopada przedpołudniem po nabożeństwie w katedrze ruszyło 200 młodzieży w stronę puskiego konsulatu. Na ulicy Mochnackiego przed samym domem konsula zagroziła policya drogę młodzieży, wyciągnąwszy szablę. Omal, że nie przyszło do krwawej bójki. Dopiero koncepista policyi rozkazawszy schować szablę, uspokoił trochę tłum młodzieży.

Zebrana przed konsulem młodzież wznosiła gromkie okrzyki »pereat«, »hańba katom pruskim«, a potem potężnym głosem zaintonawszy pieśń »Gdy naród do boju« ruszyła do miasta.

W niewielkiej odległości od pomnika Gołuchowskiego, który przy każdej sposobności jest przedmiotem szczególnej uwagi ze strony młodzieży, przyszło znów do starcia z policyą, broniącą wielkiego »rodaka«.

Ponowną demonstrację urządzili około 1-ej godziny technicy, wyruszywszy w liczbę około 200 z gmachu Politechniki czwórkami. Spotkali przed domem konsula tylko kilku policyantów. Demonstracya więc odbyła się bez przeszkody, nabawiając prawdopodobnie porządnego strachu dystygowanego p. konsula.

* * *

Poniżej przytaczamy w całości deklaracyę, jaką złożył Sejm galicyjski w sprawie wrzesińskiej. Ważny ten w dziejach naszych dokument, zawierający rzadkie u naszych przedstawicieli politycznych słowa godności i siły, wygłoszony został wśród uroczystej ciszy wielkich momentów ciał parlamentarnych, na sesyi sejmowej w dniu 30. grudnia przez ks. Jerzego Czartoryskiego. Oto jego brzmienie:

»Sejm zeszedł się tym razem w okolicznościach niezwykłych. Wypadki we Wrześni — przykład bezprawia i ucisku, dochodzącego do okrucieństwa odbiły się doniosłem echem wszędzie, gdzie hasło »siła przed prawem« nie stłumiło uczuć ludzkich. I tem boleśniej i powszechniej odczuć musiał te prześladowania cały naród polski, który — choć politycznie rozdzielony, nie przestał być duchową i narodową jednością.

Reprezentacya nasza w Radzie państwa obrażonym uczuciom ludzkim i narodowym dała wymowny wyraz — a my, zgromadzeni dziś polscy posłowie sejmowi mamy prawo stwierdzić, że ze stanowiskiem, przez nią zajętem w przemówieniu pośła Wojciecha Dzedu-

szyckiego, łączymy się i widzimy w niem wyraz naszych przekonań i uczuć.

»Osądzi rzecz historia. Osądzi ją Bóg — i sprawiedliwość wymierzy!

»Głęboko dotknięte to nasze uczucie narodowe ma na bezprawie i doznaną krzywdę jedną tylko odpowiedź patrytyczną i zupełnie godną narodu, świadomego swojej żywotności, swoich praw i obowiązków. Tą odpowiedzią niech będzie zdwojony zapał i wytrwałość w pracy nad odrodzeniem narodem, nad wzmocnieniem naszych sił moralnych umysłowych i ekonomicznych, nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej narodowej świadomości«.

Posłowie polscy wysłuchali tej deklaracyi stojąc i zakończyli ją przeciągłą burzą oklasków.

*

*

*

Pogrzeb Adama Maszewskiego. Doszło już do tego, że ani jeden pogrzeb osęby znanej nie może odbyć się spokojnie. Zaledwie odbył się pogrzeb prof. Nenckiego, upamiętniony wielką bójką z policją, gdy znów doszło do podobnego zatargu na pogrzebie jednego z najdzielniejszych nauczycieli gimnazyalnych, Adama Maszewskiego. I tu przyczyną rozruchów było brutalne postępowanie policyi, która nawet już poza rogatkami miasta nie pozwoliła zdjąć trumny z karawanu. Oburzającym było również zachowanie się woźnicy, który zaciął konie i starał się jechać kłusem, by uniemożliwić zdjęcie trumny. Oczywiście, że trumna, szarpana i podrzucana przy tej szalonej jeździe, groziła lada chwila upadkiem. Dopiero po dłuższych usiłowaniach udało się młodzieży powstrzymać wspinające się konie i odpiąć rzemienie, przytrzymujące trumnę, co uniemożliwiło dalszą jazdę. — Wogóle policya dzięki swemu prowokacyjnemu zachowaniu się na pogrzebach sama sprowadzi sobie biedę na kark, tembardziej, że każde jej wystąpienie jest nowem bezprawiem.

*

*

*

Za Obchód 3-go Maja! Jeden ze studentów politechniki został z niej wydalony i nie przyjęty do uniwersytetu, kilku zaś nie uzyskało uwolnienia od wpisu, jedynie na tej podstawie, że byli zanotowani przez policję w Alejach Ujazdowskich w dniu 3 Maja. Jak sobie czytelnicy przypominają, rocznicę tę młodzież warszawska obchodziła przez przerwanie wykładów i tłumne udanie się do kościoła Św. Krzyża. Część

młodzieży udała się następnie w Aleje, i tu otoczona została przez policję, która zamknęła młodzież w koszarach i zanotowała wszystkie nazwiska.

* * *

Istniejąca przy politechnice w Brunświku — polska czytelnia akademicka została rozwiązana przez Senat. Gdy studenci - polacy przedstawili rektorowi do zatwierdzenia nowy dodatek do statutu, że »czytelnia, dbając o honor tutejszych studentów-polaków, występować będzie przeciw kolegom nie płaćącym długów« — oświadczył rektor Beckurts że nie może ścierpieć żadnych towarzystw politycznych i religijnych. W Niemczech, moi panowie, politechnika musi posiadać charakter niemiecki, a nie być mieszaniną anglików, polaków, rosyjan, katolików, żydów, baptystów. Wasza czytelnia nie zwracała na siebie uwagi, boście nie nosili kolorów; dopiero teraz przypomniał się nam, to też nie chcąc robić wyjątków, zamknęliśmy czytelnię. Moi panowie, w swoich statutach powiadacie o studentach polskiej narodowości, lecz podług mnie polska narodowość na świecie nie istnieje; jest niemiecka, angielska, austriacka (!), ale polskiej nie ma.

Przypominamy czytelnikom, że jeszcze w r. 1896, gdy warszawskie tow. farmaceutyczne prosiło p. Beckurtsa o pozwolenie przetłómaczenia jego dzieła, oświadczył Beckurts, że jest dumny z zaszczytu, iż Polacy przyswajają sobie jego pracę.

* * *

W końcu grudnia r. b. odbył się w Antwerpii doroczny zjazd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej za granicą. Szczegółowe sprawozdanie z ciekawych i doniosłych obrad tego zjazdu odkładamy do następnego numeru.

Pokwitowania.

Na Cieszyń:

Uczniowie III. gimn. we Lwowie: klasa I. a za listopad: 60 gr.; kl. III. c za listopad: 50 gr.; kl. IV. c za listopad: 3 K. 20 gr.; kl. VII. a wrzesień, październik, listopad i grudzień: 26 K. 30 gr.; razem 30 K. 60 gr. — Uczniowie klasy VI. b. IV-go gimn. we Lwowie: 9 K. 38 gr. — K. S. B. O. im. J. S. z obchodu Kościuszk.: 82 gr. — Młodzież z Jarosławia zebrana na wieczorku Mickiewicz. 1 K. 4 gr.

Na ofiary procesu toruńskiego:

Młodzież I. gimn. w Przemyśle: kl. III. b.: 2 K. 28 gr.; kl. IV. b.: 2 K. 44 gr.; kl. VII. i VIII.: 17 K. 28 gr.; razem: 22 K. — Młodzież jarosławska, jak wyżej: 1 K. 36 gr. — Młodzież gimnazjalna z Jasła: 83 K. (w redakcyi Wieku XX.)

Na dzieci wrzesińskie:

Seminarzystki z internatu S.S. Felicjanek w Przemyśle: 8 K. — K. S. N. p. i. S. K. z VI. gimn. we Lwowie. kl. VI. b.: 5 K. 77 gr. — Młodzież jarosławska, jak wyżej: 56 gr. — Doręczone przez studenta N. rs. 2.50 = 6 K. 30 gr.

Na młodzież polską prześladowaną przez rząd pruski:

Tow. „Lechitia“ w Darmsztadzie 33 m. 20 pf. = 39 K. 50 gr.

Na skarb Narodowy:

Małe kółko przyjaciół w Zakopanem: 4 K.

Na cele narodowe:

Pp. F. za bilety otrzymane na koncert: rs. 2. — pp. O-wscy za karty: rs. 14 kop. 50. (Obie kwoty wniesione do kasy warszawskiej.)

Na wydawnictwa „Teki“:

Młodzież polska w Stanisławowie uchwałą walnego zgromadzenia: 20 K.

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Ruchliwym“ kolegom: Należy pisać »wynagradzamy«, a nie »wynadgradzamy« błąd ten powtórzony został trzy razy z wytrwałością godną lepszej sprawy; »najważniejszym polem«, a nie »najważniejszym polem«; »odrzućmy«, a nie »odrzućmy«; »czasy... są nędzne«, a nie »czasy... są nędzni«; »suchym« nigdy zaś zaś »suchym«, błąd ten, polegający na używaniu liter z rosyjskiego alfabetu, jest nader pospolitym... w niższych klasach gimnazjalnych; zamiast »Henrik« o wiele lepiej jest pisać »Henryk«; zamiast »Kalucynacya« należy pisać »halucynacya«; »rozproszony«, nigdy zaś »rozsproszony«; wreszcie pisze się »w ogóle« nigdy zaś »wogule«.

Upraszamy o wyrównanie zaległej prenumeraty
Administracya.

Odpowiedzialny redaktor akad. Jan Karłowicz.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.